

ŚWIAT





W obecności Prezydenta RP odbyło się podpisanie umowy między Rządem ZSRR a Rządem Polskim o budowie wysokościowego gmachu — Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

DLA POLSKI, JEJ NAUKI I KULTURY

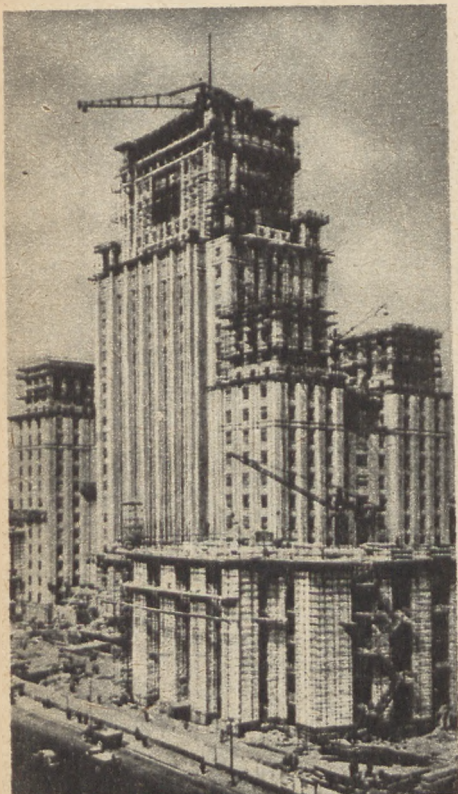
„Dzienniki donoszą, iż Krakowskie Muzeum Etnograficzne na Wawelu ma być zamknięte z powodu braku środków... Gmach przeznaczony na Akademię Sztuk Pięknych — stoi pustką... Biblioteka Publicznej w Warszawie, która od dwóch lat nie opравиła ani jednej książki, nie kupiła ani jednego tomu, nie zaabonowała ani jednego czasopisma — grozi zamknięciem”.

(„Tygodnik Ilustrowany“ nr 51 z 17 grudnia 1921 roku).

„Od chwili wybuchu wojny... nie otrzymaliśmy z Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych ani jednej broszury, ani jednego czasopisma naukowego... W handlu księgarskim brak niezbędnych podręczników uniwersyteckich... Dzieła uczone stały się przedmiotem handlu paskarskiego... Największą troską jednak jest przyszłość całej nauki... I tu winien rząd przyjąć z wydatną pomocą. Kilkanaście większych stypendiów... stworzy żelazny kapitał nauki polskiej...”

(„Tygodnik Ilustrowany“ nr 13 z 25 marca 1922 roku).

Dziś, jak wiadomo, ilość stypendiów na wyższych uczelniach wynosi nie kilkanaście, ale ponad 60 tysięcy. Państwo Ludowe łoży olbrzymie sumy



W stolicy pokoju, w Moskwie, jest na ukończeniu budowa olbrzymiego gmachu Uniwersytetu, który, jak nasz wysokościowiec nad Warszawą, górować będzie nad stolicą ZSRR.

na rozwój nauki, sztuki i kultury; nakład roczny książek przekracza 100 milionów egzemplarzy.

W tym olbrzymim wysiłku całego narodu, mającym na celu odrobienie wiekowego zaniedbania, upowszechnienie kultury i rozwój nauki polskiej, otrzymujemy wspaniałą, niezwykłą pomoc. Oto w dniu 5 kwietnia roku bieżącego podpisana została w Warszawie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Związku Radzieckiego umowa o budowie w Warszawie Pałacu Kultury i Nauki.

Gmach ten wzniesiony ma być siłami, środkami i kosztem Związku Radzieckiego. Przy budowie gmachu pracować mają ramię przy ramieniu radzieccy i polscy inżynierowie, radzieccy i polscy robotnicy.

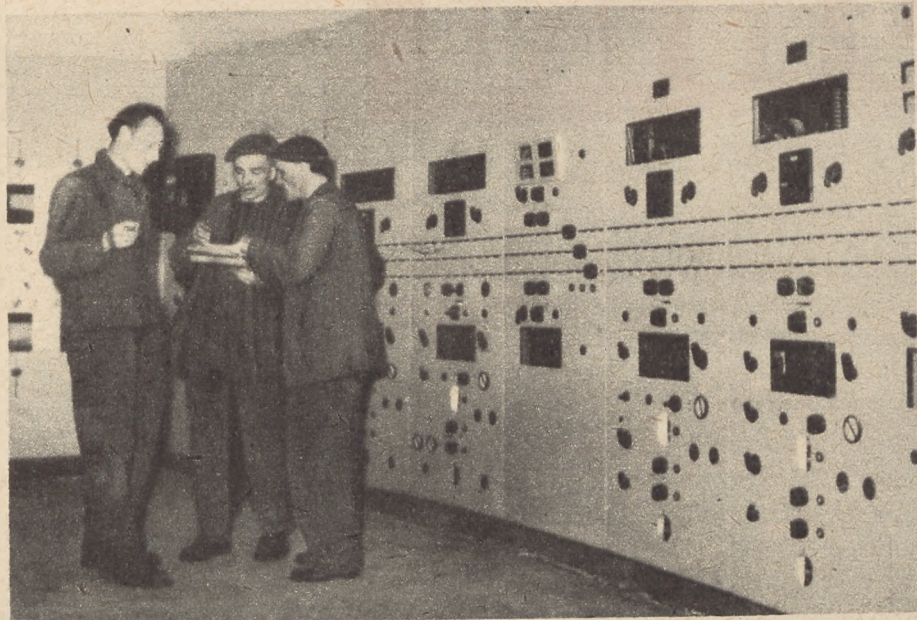
Gmach liczyć będzie 28-30 pięter, będzie trzy i pół razy wyższy od gmachu dawnej „Przezorności”, odbudowywanego na Placu Wareckim. W Pałacu Kultury i Nauki znajdą pomieszczenie Polska Akademia Nauk, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, kulturalno-oświatowe organizacje młodzieżowe, Muzeum Przemysłu i Techniki; znajdą się tam również sale wystawowe, sala kongresowa, sala teatralna i koncertowa oraz kino.

Warszawski wysokościowiec górować będzie nad całą stolicą Polski i jej okolicami jako symbol zwycięstwa pokoju nad tymi, którzy pragną wojny, jako symbol zwycięstwa naszego budownictwa nad zniszczeniem pozostawionym przez faszystów.

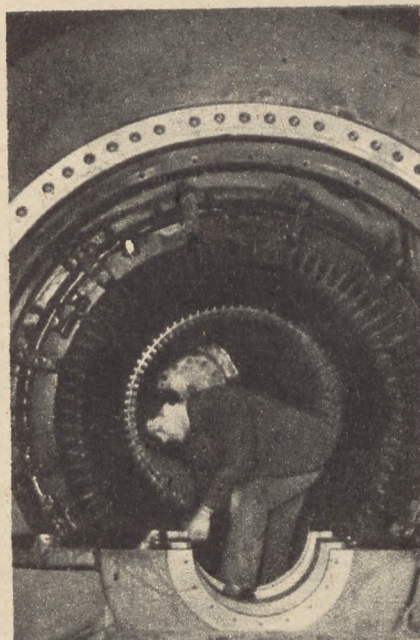
Dar Związku Radzieckiego dla Polski i jej stolicy posiada znaczenie historyczne. Dar ten wyraża nową epokę w stosunkach między narodami, w stosunkach, które imperialiści opierają na wyzysku, ucisku i eksploatacji, a które wolne narody budują na zasadach braterskiej przyjaźni i pokojowego współdziałania, otwierając tym samym wspaniałą drogę pokojowemu rozwojowi ludzkości.

Stalinowska polityka pokoju odnosi olbrzymie sukcesy w całym świecie. W Związku Radzieckim rozwija się budownictwo epoki komunizmu. W krajach demokracji ludowej, a więc i w Polsce, polityka pokoju, postępu, rozwoju gospodarczego, rozwoju kultury i nauki również święci wspaniałe triumfy. W stolicy pokoju, w Moskwie, jest już na ukończeniu budowa olbrzymiego gmachu Uniwersytetu, który, jak nasz wysokościowiec nad Warszawą, górować będzie nad stolicą ZSRR. W tym również tkwi symbol naszej nowej, wspaniałej, budowanej przez nas epoki: gmachy poświęcone rozwojowi myśli ludzkiej, rozwojowi piękna górują nad stolicami. Tak samo, jak myśl ludzka, jak piękno, dobro i sprawiedliwość w życiu ludzkim i w życiu międzynarodowym zatriumfują ostatecznie nad zbrodnią, wojną, wyzyskiem i uciskiem.

ZAŁOGA MIECHOWIC PREZYDENTOWI



Kiedy ruszacie? — coraz niecierpliwiejsze pytania z fabryk i kombinatów przynosi codziennie poczta do elektrowni w Miechowicach, która dostarczać będzie prądu dla obszaru zamieszkałego przez 3 miliony ludzi. — Kiedy ruszy elektrownia - gigant, na której budowę zużyto 8 razy więcej stali niż na wieżę Eiffla? Odpowiedzią jest list załogi do Prezydenta...



„Ukochany nasz Prezydencie! Z największą radością donosimy Ci, że postanowiliśmy skrócić termin montażu największej w Polsce turbiny o 12 dni, aby mogła ruszyć w dzień Twoich urodzin — 18 kwietnia 1952 r.”. Realizacja tego zobowiązania jest coraz bliższa: monter Nowak robi ostatnie „pociągnięcia” kluczem przy montażu turbiny.



„Prędzej! Sprawdzamy zawory! — niecierpliwie się brygadziści Siwiec podczas montażu rurociągów do kolektora ssącego. Zespół montażowy coraz bardziej zwiera się i skupia, aby wykonać w terminie swe wcale nie łatwe zadania. Dotychczas idzie wszystko zgodnie z harmonogramem — ludzie Miechowic niewątpliwie dotrzymają słowa.



Czescy monterzy Suchna i Holcman włączyli się do zobowiązań. „My czescy monterzy również chcemy uczcić dzień urodzin waszego Prezydenta — wykonamy pracę do 18 kwietnia”.

Fot. W. Dziurzyński

Niech każdy Polak, miłujący swój kraj, wzmacnia swą czujność wobec podstępnych knowań wroga, niech nie szczędzi wysiłku w umacnianiu sił gospodarczych Polski Ludowej, niech gotowością do ofiarnej pracy dla swego narodu daje wzór i przykład swego patriotyzmu, niech gotowością do obrony pokoju służy ludzkości.

BIERUT

WŁADYSŁAW OSTATEK

murarz z MDM, przodownik pracy

Jak Ty tego chciałeś Towarzyszu Prezydencie

CZY to dawniej było do pomyślenia, żeby Prezydent przyszedł na budowę porozmawiać z robotnikami o pracy, o rodzinne troski pytać? Któż by w ogóle śmiał z Prezydentem, jak z najbliższym towarzyszem, pogawędzić? Obcy, wrogie i nieprzystępny był nam, robotnikom, sanacyjny prezydent, obce, wrogie i nieprzystępne były dla nas sanacyjne władze.

Z Prezydentem Bierutem rozmawialiśmy nieraz. Przyjechał na budowę Domu Partii, na Trasę W—Z, kiedy to była największa gorączka roboty, odwiedził najtrudniejsze dla załogi odcinki. Wszystkim się interesował, każdą najdrobniejszą bolączką. Wtedy nawet najwięksi niedowiarkowie za głowę się łapali, jak to możliwe, bo przecież Prezydent o całej Polsce musiał myśleć, a i dla nas czasu Mu stało. Podwójne siły w człowieka wstępowały i od razu lepiej się robota kleiła.

Poczuliśmy wówczas, że Prezydent Bolesław Bierut, z wiejskiej biedoty się wywodzący, jest nasz z krwi i kości, jest naszym Prezydentem — towarzyszem, kochanym opiekunem i nauczycielem.

Dzięki Partii, której przewodzi, zdobyliśmy wszystko, czym szczyci się Polska Ludowa, nie ma u nas takiego robotnika, który nie miałby coś Prezydentowi do zawdzięczenia.

Pod jego przewodnictwem wyzwolił się z łap kapitalistów i obszarników i zaczęliśmy budować ludową Ojczyznę. Już nikt w Polsce nie wyzykuje robotnika, już żaden robotnik nie wylatuje z pracy na bruk, na głód, na poniewierkę. Nie potrzebujemy z nędzy dzielić zapałki na czworo, dla chętnych i ofiarnych pracy nigdy nie zbraknie.

Dziś robotnik może się uczyć i awansować, ja sam byłem kiedyś popychadłem, co za marne grosze od rana do wieczora krwawo harowałem, i gdyby się nie zmieniło, to całe życie miałbym takie. Obecnie jestem fachowcem murarskim, a takich jak ja są w Polsce setki tysięcy.

Wielkie sukcesy osiągnęliśmy dzięki naszemu Prezydentowi i wielkie zadania stoją nadal przed całym ludem polskim — musimy zwycięsko wykonać Plan 6-letni, fundament socjalizmu w Polsce. Musimy obronić Pokój, przeciwko któremu amerykańscy kapitaliści

knują spiski. Dla nas, budowlanych, jest to tym ważniejsze, że w ciężkim trudzie nie budujemy domów po to, by wrogowie mieli co niszczyć, lecz chcemy aby ludzie żyli w nich spokojnie i szczęśliwie. Musimy ochronić dzieło naszej pracy.

Prezydent i Partia nasza liczą na każdego Polaka, że na swoim kawałku pracy wykona zadania Planu, wszystko jedno, czy będzie on murarzem budującym MDM, czy inżynierem, czy górnikiem. My wiary tej zawieść nie możemy, na przekór wszelkim trudnościom, które będą powstawały, na przekór złym ludziom, którzy przeszkadzają nam w pracy.

Jak się spojrzy na to, cośmy już zrobili w Warszawie, to chociażby tego dnia robota szła jak z kamienia, jakoś lżej się i jaśniej człowiekowi robi. Przypominają się ubogie lata, kiedy to w Warszawie domów nie było i przez Wisłę „pontoniakiem” trzeba było przechodzić. Albo później, przy budowie Trasy gdy ciągle czegoś brakowało i ręce ludziom opadały. Z roku na rok więcej się u nas robi — idzie na lepsze. Trudne są nasze czasy, lecz Prezydent swym życiem i pracą uczy nas ciągle — tak prosto, po robociarsku — jak drogę do zwycięstwa wykuwać, jak do szczęścia Ojczyzny dążyć — do socjalizmu.

Teraz z jeszcze większym poświęceniem budujemy MDM, bo honorem naszym jest wykonanie urodzinowych zobowiązań, bo sprawą naszej dumy murarskiej jest wykończyć na 22 lipca plac MDM, aby był piękny — tak jak Ty tego chciałeś, Towarzyszu Prezydencie, rozmawiając z nami podczas wizyty na budowie.

Nasze zobowiązania produkcyjne z okazji 60 rocznicy Twych Urodzin, Drogi Prezydencie, a jest ich przecież tyle tysięcy, mają moc robociarskiej przysięgi, której nic nie złamie, mają wagę życzeń serdecznych, które tylko ludzie bliscy składać Ci mogą.

Od redakcji: Autor powyższego artykułu zobowiązał się uczcić 60 rocznicę urodzin Prezydenta Bolesława Bierutę wykonaniem 420% normy — przekroczył swe zobowiązanie, osiągając 505% normy.



LX

Są zamysły człowieka, w których świat się odmienia,
Są żywoty z kamienia i żywoty z płomienia.

Lata w walce przeżyte trzeba liczyć podwójnie,
Pochodowi ich trzeba przysłuchiwać się czujnie,

Odczytywać historię tak jak księgę otwartą
I zamyślać się długo nad niejedną jej kartą,

Przypatrywać się ludziom, ich zmaganiom i dziełom,
Szukać prawdy i zdążyć tam gdzie postęp i przełom.

Pragnę uczcić człowieka, który sięgnął po światło,
Żeby w walce prowadzić lud przez drogę niełatwą,

Pragnę uczcić człowieka, który wierny jest Partii,
który tworząc ją w ogniu, przejął mądrość i hart jej.

Taki żywot w swych sercach niech utrwala współcześni,
Jest on godny pamięci, poematu i pieśni —

Z pieśnią w przyszłość idziemy. Choć to przyszłość nie bliska,
Ale cel jest widoczny i przed nami rozbłyska

Wypalona w płomieniu i w kamieniu wykuta
Droga życia i walki Bolesława Bieruta.

JAN BRZECHWA



RODZINA BIERUTÓW — 1905

(Od lewej: Bolesław, matka Marianna, brat Andrzej, ojciec Wojciech z wnukiem)

60 LAT ŻYCIA PRACY I WALKI



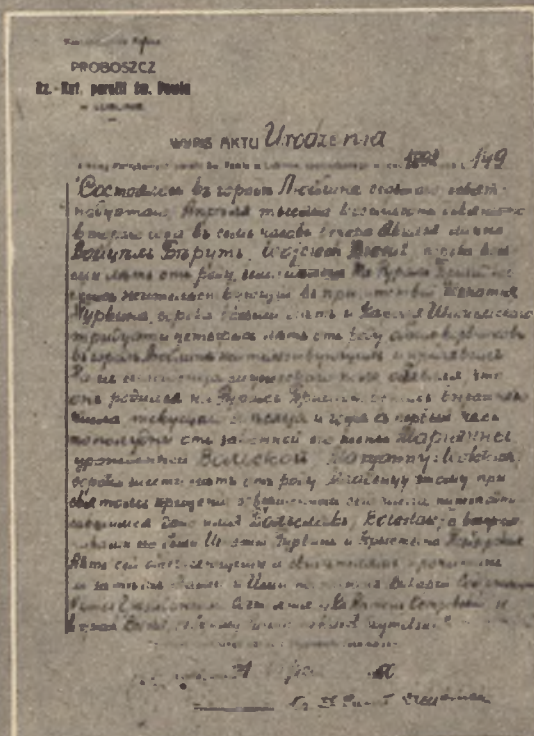
W okresie strajku szkolnego — Lublin 1905



W otoczeniu kolegów — Lublin 1911



Na wycieczce w Puławach — 1913



Wypis z aktu urodzenia Bolesława Bieruta

ROK 1892. Był to pamiętny rok strajku powszechnego w Łodzi, gdy na przedmieściu Lublina przyszło na świat trzecie dziecko w rodzinie małego chłopca, Wojciecha Bieruta. Nieodstępnym towarzyszem dzieciństwa Bolesława Bieruta były nędza i głód. Niemiłosierny wyzysk kapitalistyczny i ucisk narodowy carskiego zaboru zrodziły w młodym Bolesławie poczucie podwójnej krzywdy. Udział starszego brata, Andrzeja, w nielegalnym ruchu, wskazywał mu drogę walki przeciwko wyzyskowi i uciskowi. 13-letni uczeń staje się jednym z organizatorów strajku szkolnego o szkołę polską w Lublinie, w tym samym czasie, gdy proletariat polski wraz z proletariatem rosyjskim walczy na barykadach Rewolucji 1905 r. Wydalony ze szkoły, ima się Bolesław Bierut wielu zajęć. Nosi wapno i cegły na budowach, roznosi gazety, wreszcie w 1907 r. dostaje się do drukarni miejscowego pisma, uczy się zecerki, a równocześnie uzupełnia swe wiadomości w szkole handlowej. Jest czynny w kółku wolnomyslicieli, w młodzieżowym piśmie „Wyzwolenie” pisze artykuły, a nawet wiersze. W tym czasie w Lublinie działa szereg placówek legalnych, wykorzystanych przez SDKPiL i PPS-Lewicę w celu utrzymania łączności z masami. Grupa młodzieży socjalistycznej, do której należy Bolesław Bierut, postanawia opanować zarząd jednego ze stowarzyszeń oświatowych.



Bolek



Andrzej

ROK 1905 W LUBLINIE

STANISŁAW WYGODZKI

- Oddasz?
- Oddam.
- I nie zgubisz?

Andrzej trzymał wyciągniętą rękę. Patrzył na swego młodszego brata, który usiłował naprędce związać zdarte sznurowadło.

- A więc nie zgubisz?
- Już powiedziałem, że nie. A bo to pierwszy raz?

Andrzej uśmiechnął się. Jeszcze raz przyklepał otwartą dłońią pękającą paczkę, jakby pragnął splaszczyć ją do najmniejszych rozmiarów, a gdy Bolek się wyprostował, podał mu ją.

- No, wio, a wracaj zaraz.

Bolek otworzył drzwi i skoczył ku schodom. Z góry sączyło się blade światło, mizerne o październikowym zmierzchu. W suterenie było niemal ciemno.

Poczuł ziąb. Siąpił deszcz, cierpliwy, październikowy deszcz. Ruszył przed siebie.

— Przeczytać — pomyślał. — Choć raz przeczytać to, co mu brat wręczał, polecając oddawać różnym ludziom, najczęściej pod fabrykę Hessego, lub pod bramą fabryki Wolskiego, lecz Andrzej tak się urządzał, że do mieszkania rodziców wpadał na chwilę tylko i nigdy nie zostawiał czasu na przeczytanie druków. Musiało w nich być coś piekielnie ciekawego, skoro Andrzej tyłoma przestrogi obdarzał go na drogę. A to — nie zgub, a to — oddaj na pewno, a to — uważaj, żeby nikt nie widział...

Zapytać nie wypadało. Bolkowi imponowało, że jego najmłodszego w rodzeństwie, najstarszy brat obdarzał zaufaniem. Nęciła tajemniczość powierzanych poleceń i szelest złożonych odezw, a ileż to razy chciał się pochwalić przed kolegami, jakich to spraw stał się uczestnikiem! Ale zawsze w ostatniej chwili, pomny przestrogi brata, zacinął się. Nikomu — pamiętaj — nikomu nic nie mów.

— A gdyby mnie złapali? — zapytał któregoś dnia.

— Jakto, gdyby cię złapali? Ktoby cię miał złapać?

- No, ci, których się boisz.

— Ja się nie boję — wzruszył ramionami.

— To dlaczego nie wolno mi czytać tego, co tam wydrukowane?

- Za młody jeszcze jesteś.

Bolek milczał. A po chwili:

— Do noszenia wody nie jestem za młody.

— Ej, bracie, i do cięższej roboty nie będziesz za młody.

Starszy brat powiódł wzrokiem po suterenie. Trzy małe okienka umieszczone nisko, tuż nad chodnikiem, były oblepione jesiennym błotem.

- A jabym się chciał uczyć.
- Przecież uczysz się. Do szkoły chodzisz.

— Phi — Bolek wydał pogardliwie usta — też mi szkoła.

- Nauczyciela masz dobrego.
- Tak, dobry.

Wyciągnął dłoń, rozwarł je i podsunął bliżej swoich oczu. Andrzej się pochylił. W poprzek obu rozwartych dłoni biegły dwie szerokie, czerwone pręgi.

— Widzisz? Ani słowa nie wolno powiedzieć po polsku.

Andrzej wziął w swoją szeroką dłoń obie ręce Bolka, zawarł je w niej, stulił.

- Nie płacz, Boleś, nie płacz.
- Kiedy ja nie płaczę.

Uniosł twarz, aby brat w nią mógł spojrzeć. Oczy były pełne łez.

- Bił, co?
- E, nie.

— Bił, mówię ci, bił. I mogą jeszcze długo bić. I carski nauczyciel i niemiecki fabrykant pan Hesse i polski fabrykant pan Wolski. A ty mu tego nie zapomnij, ani tym, którzy mu za to płacą, żeby ci po polsku nie pozwolił mówić. Żebyś im tego nie zapomniał. — Przemierzał suterene, unikając wzroku Bolka.

- Nie zapomnij im tego.
- Przecież nie mnie jednego.
- Za wszystkich pamiętaj, za wszystkich.

Milczenie. Po chwili Bolek mówi:

— A ty, Andrzej, dałbyś kiedyś coś do przeczytania, coś z tego, co przenoszę tym różnym ludziom.

— A po co ci to? Masz czas. Mówiłem już.

- A to po polsku napisane?
- Po polsku.

Ktoś schodził do suterenu. Uchylił się drzwi i ukazała się głowa kobiety. Jej twarz była szczupła, pociągła, usta przekreślały ją jak wąska kreska. Kobieta była zadyszana.

— Spieszyłam się, a mamy nie ma, co?



Wejście do suterenu, gdzie mieszkali Bierutowie.

- Nie — odparł Andrzej.
- A kiedy będzie?
- Nie wiem — odpowiedź Andrzeja była opryskliwa.

Kobieta usiadła przy stole. Stał pod samym okienkiem przez które sączyło się światło dnia. Twarz siedzącej utonęła w mroku, tylko wokół głowy skupiało się światło lekkie jak mgiełka. Wyglądała teraz jak przyprószona siwym mchem.

— Nie ma matki, powiadacie, a szkoda. Wielka szkoda. Znów duchy były tej nocy w szpitalu.

Uniosła głowę, wskazując kierunek pobliskiej posesji, w której mieścił się szpital.

— Szły w bieli, bielusińkie, cicho, zupełnie cicho, od płotu przez całe podwórze, aż do muru i tam — jak mary — znikły.

Chciała nimi wstrząsnąć, poruszyć ich, ale Andrzej i Bolek zachowali spokój.

— Ciagle te duchy chodzą nocami, aż strach człowieka oblatuje.

— E, co tam bajdurzycie — machnął ręką.

— W imię Ojca i Syna — Michałowa widziała i jej córka.

— Głupie — rzucił Andrzej.

— Co to, oczów nie mają? Przysięgają, na własne oczy widziały.

— Przecież nie na moje — nie ustępował Andrzej.

— Cichaj, zbereźniku.

— Przecież wam Andrzej nic złego nie powiedział — poparł brata Bolek.

— Tak, w duchy nie wierzycie, co je ludzie na własne oczy widzieli.

— Widzieli, widzieli — Andrzej podniósł głos.

— Niedowiarki. Ludzie widzieli, a oni...

— A nam po co o tym mówicie?

— Nie wam mówię, tylko matce, do niej przyszedłem.

— Nie przynioscie jej takich nowin, bo nie uwierzy.

— A jakie mam przynosić nowiny? Co?

— Zadnych. Wstała. Podchodząc ku drzwiom, mówiła jeszcze:

— A może twoje nowiny mam rozpowiadać, co? Te strajkowe, nie? Tak byś może chciał? Nie, nie.

Zatrzepotała rękami i zamachała im przed oczyma czarnymi rękawami.

— Nie, nie. Już ja wiem, jaką nowinę roznosicie. Już ja wiem.

Trzasnęła drzwiami. Obaj bracia roześmieli się i wtedy Bolek rzekł:

— Andrzej, widzisz, ona wie z czym mnie posyłasz, a mnie nawet przeczytać nie wolno.

— Aleś uparty, bracie. Aleś uparty. Dostaniesz, przeczytasz, ale nikomu ani słowa.

* * *

Przez miasto przetoczyła się fala strajków. Robotnicy z fabryki wag Hessego i fabryki maszyn Wolskiego przeciągali ulicami miasta, już to mniejszymi, już to większymi grupami, ku rynkowi, gdzie odbywali wiece, nad którymi łopotały czerwone sztandary. Andrzej i siostra Antonina rzadko pokazywali się u rodziców, a jeśli wpadali, to na chwilę, aby pogawędzić i ruszyć dalej. Któregoś dnia zastali Bolka pochylonego nad stołem, zmieszanego, wyraźnie zaskoczonego ich nieoczekiwanym przybyciem. Nie zdążył ukryć kartek zapisanych ołówkiem, który spoczywał obok.

— Co to?

Sięgnęli po jedną, drugą, trzecią kartkę, przeczytali je, wreszcie Antosia zgarnęła wszystkie i ułożywszy je równo w niewielką paczkę, spytała:

— No i co z tym zrobisz, agitatorze?

Zawstydzony, unikał wzroku starszego rodzeństwa.

— Porozrzucam.

— Ty?

— Ja.

Andrzej ponownie rozłożył kartki.

— A skąd to wzięłeś?

Podsunął Bolkowi jedną z nich z napisem: precz z caratem, i drugą: żądamy polskiej szkoły.

— Tak pomyślałem.

— I porozrzucasz to?

— Dopytasz się, konspiratorze — powtórzyła Antosia.
— My i tak będziemy w szkole mówili po polsku.
— Ho, ho.
— A czego się śmiejecie ze mnie?
— Nic, nic — dodał uspokajająco Andrzej. — A ty skąd wiesz, że to trzeba rozrzucić?
— No, a jakże się ludzie dowiedzą, czego mają chcieć?

W szkole rósł ferment. Na pytania nauczyciela postawione po rosyjsku, odpowiadali po polsku, rozumieli więc o co pyta i gdy raz za razem odpowiedź padała w zakazanym języku, nauczyciel coraz mniej panował nad sobą. Jeszcze miesiąc temu odpowiadali po rosyjsku, a teraz ani rusz!

— Nie pozwolę, nie ścierpię tego — krzyczał, zerkając ukradkiem na okazy portret cara, wiszący na ścianie, jakby pragnął swym głośnym krzykiem oznajmić władcy, że trwa w tej wrogiej gromadzie polskich dzieci wiernie i nieustraszenie i uczyni wszystko, co nakazy i przepisy zalecały.

— Nie pozwolę, ja złamię wasz upór, złamię! — Wydawało mu się, że car wodzi za nim wzrokiem, przyzwalając na ów krzyk donośny, że zagrzewa do czynu. Chwytał linijkę szeroką, popstrzoną plamami atramentowymi, wyciągał z ławki pierwszego lepszego ucznia i prowadząc do katedry, wołał:

— Ukarzę, ja wam to wybije z głowy. Ja wam wybije polską mowę!

Początkowo chłopcy otwierali dłoni, sposobiąc ją do przyjęcia uderzenia, które spadało z głośnym plask, plask, ale z czasem gest dobrowolnego rozwierania dłoni znikł. Dreczył, wykręcał ręce i siłą odginał palce zaciśnięte w pięść, ale wówczas cały wysiłek nauczyciela wyczerpywał się w tym zmaganiu, co go gniewało coraz bardziej. Bardziej może, niż dźwięk znienawidzonego języka.

— Upór, co? — krzyczał, tłumiąc gniew — Upór, uparliście się, ach, uparliście się, krnąbrny jesteście, ach!

W jego głosie, w uniesieniu dłoni czaiło się pragnienie, łaknienie natychmiastowego bicia, lecz to pragnienie rozwiewało się: pięść chłopca pozostała zaciśnięta. Przeciwno sile wystąpiła siła.

Wówczas to — dokładnie nie wiadomo, kto to sprawił — do szkoły przeniesiono imitację strzałów, rozlegających się coraz częściej na ulicach miasta w czasie strajków i manifestacji. Chłopcy powyciągali z szuflad i szaf domowych stare kluczyki o połamanych zębach i zardzewiałe, ale o nietkniętych otworach. Do ucha kluczyka przywiązywali sznurkiem gwóźdź, który wpychali do otworu klucza napełnionego uprzednio siarką zdrapaną z główek zapalek, i uderzając gwoździem o stopień kamienny lub bruk, powoływali „wystrzał”. Początkowo nauczyciele traktowali tę zabawę jako jeszcze jeden wybrzyk niesfornych chłopców, ale gdy któregoś dnia obok „strzelających kluczy” pojawiły się niewielkie karteczki zapisane niesłychanymi żądaniami, zaplanowało przerażenie...

— Kto pisze te kartki? Wy mi powiedzcie, kto te kartki pisze? — krzyczał. — Kto to przynosi tutaj? Już wam tłumaczyłem, że miłościwie pa-



Szarża kozaków na tłum demonstrantów — 1905.

nujący nam car zezwoli mówić i czytać po polsku, ale na razie...

Bolek mu przerwał:

— A my już chcemy. My jesteśmy Polacy i w Polsce chcemy mówić po polsku.

— Ja nie mogę na to pozwolić — nauczyciel rozkładał ręce.

— A my będziemy. — Bolek powiódł wzrokiem po kolegach. Siedzieli milczący, wpatrzeni w nauczyciela, przenosząc powoli wzrok na portret cara. Trwał w ciemnej ramie, obwieszony medalami, dźwigając na ramionach epolety wsparte o grube, ciężkie sznurki ze skręconych, złoczonych sznurów. Przyłizany wąs, który miał władcy dodawać łagodności, nie zakrywał głupkowatego uśmiechu rozlanego na gładkiej twarzy.

— To nie będę was pytał. Będziecie musieli milczeć.

— A my chcemy się uczyć — Bolek stał w swojej ławce, blady.

— Po rosyjsku.

— Nie, po polsku.

— Nie.

— Moja matka i ojciec, i siostra i brat mówią po polsku i my będziemy mówili po polsku.

— Ach, tak!

To zabrzmiało, jak westchnienie ulgi. Nauczyciel ruszył ku ławce Bolka.

— Ach, tak. To ty piszesz te kartki, co? To ty je przynosisz, co?

— Nie odpowiem na to pytanie.

— Nie odpowiesz? — Zły uśmiech wykrzywił twarz nauczyciela. — Nie odpowiesz? A dlaczego?

Nauczyciel stał tuż przy jego ławce. Już otwierał usta by coś powiedzieć i nagle zamarł. Po chwili drgnął, jakby

go zdzielono przez głowę. Skoczył ku najbliższej ławce.

— Kto to zrobił?

Chwytał chłopca, który wstał na widok zbliżającego się nauczyciela, pochylił i trzymając obiema rękami jego głowę tuż nad pulpitem, wołał:

— Kto to zrobił?

Cały pulpit był porysowany wgłębieniami, biegnącymi wzdłuż słojów drzewa, ciągnącymi się jak strumyki rysunkiem płynnym, wyłobionym w drzewie, raz głębiej, raz płycej.

Puścił chłopca i skoczył ku następnej ławce. To samo. Przebiegł całą izbę, stając na chwilę przy każdej ławce. Wszystkie pulpity były porysowane. To klucze „strzelające” służyły jako rytec, ale i koziki były w robocie. Na niektórych pulpitych powstały całe wyrwy, wzgórza i płytkie kotlinki o nadszarpiętych i postrzępionych brzegach. Klasa zamilkła i wówczas nauczyciel zdał sobie sprawę, że wobec zbiorowego przestępczego czynu stoi osamotniony i bezradny. Trzeba było te bezradność ukryć, zataić, bo łada chwila cisza mogła się przerodzić w śmiech, w głośną kpinę, niczym nie ukrywaną. Nagle przypomniał sobie Bolka i zwrócił się w jego stronę, by znów powtórzyć niepokojące pytanie: czy to ty piszesz te kartki? gdy nagle spostrzegł, że pulpit na jego ławce jest gładki. Wytarty wprawdzie na brzegach łokciami, którymi Bolek często opierał się o ławkę, ale nietknięty. Nie było śladu zniszczeń.

— Patrzcie, spójrzcie na swojego kolegę, Bieruta, widzicie jak piękny jest jego pulpit? Ani jednego rysu, ani jednej dziury!

Uczniowie wybuchnęli śmiechem.

Uczniowie wybuchnęli śmiechem.

Tajemnica dobrze zachowanej ławki Bolka, która go teraz uchroniła od dalszych niepokojących pytań, była prosta.

— Dlaczego mamy niszczyć ławkę? — pytał kolegów, zwracając im uwagę na niewłaściwość ich postępowania. — Czym ławki zawiniły? Przecież na tych samych ławkach będziemy się mogli uczyć po polsku, dlaczego więc niszczyć ławki?

— A my chcemy.

— Chcemy, chcemy, ale powiedzcie mi, czym ławki zawiniły?

— To może i „strzelać” z klucza nie mamy?

— Pewnie, że nie. Co wy myślicie, że car się przestraszy naszych kluczy?

— E, też mi gadanie.

— No, co? Jakie gadanie? Nie tylko żywy car się nie przestraszy twojego strzelającego klucza, ale nawet ten na ścianie — ręką wskazał błyszczący portret.

— Ale to demonstracja.

— Bajdurzenie.

— Bajdurzenie? To może twoich kartek się przeleknie?

— Bardziej niż twoich „strzelających” kluczy.

— Phi, zapisanego świstika się bać!

— Widzicie, strzelanie z klucza nigdy belfra nie zainteresowało, ani nie zgniewało, ale z wywiedzeniem się kto pisze i rozrzuca kartki, to mu się bardzo spieszilo, aha!

Wysunął naprzód głowę, trwał tak przez chwilę, obserwując kolegów, którzy nagle zamilkli.

— A w fabryce Hessego, albo u Wolskiego, to myślicie, robotnicy niszczą maszyny? Mnie... — urwał i o mało nie wymówił imienia brata. — Mnie mówili, że nie maszyny trzeba niszczyć, tylko tych trzeba usunąć, co robotnika gnębia.

— He, jaki mądry!

— Mógłbyś też być mądry.

— Ja?

— Ty i ty i ty — ręką wskazywał na otaczających go. — Mógłbyś być, gdybyś się interesował czym jest świat, skąd się wziął, jak jest urządzony, a wam się zdaje, że przez zniszczenie ławek zmienicie go. A strzelające klucze...

— No, jak? Kartkami strzelać, a nie z klucza?

— E... — ktoś niezadowolony machnął ręką. — Kiedy to fajne.

— Iiii... — Ktoś go szturchnął w bok.

— Nie przeszkadzaj.

Bolek ciągnął dalej:

— A robotnicy właśnie rozdają swoje kartki. Tam piszą, jak trzeba walczyć z carem i...

— Z kim jeszcze?

— Z tymi, co ich gnębia, z Hessem, z Wolskimi. Bo dlaczego my chodzimy tylko dwa lata do szkoły, a inne, bogate dzieci idą do gimnazjów i jeszcze wyżej? Bo my nie mamy nic, a oni mają wszystko.

— To odbierz im, jakieś taki mądry. Bolek spojrział na kolegę.

— Odbiorę jednemu, to się stanę taki jak on, a z tobą — ręką wskazał na każdego z oddzielną — a z tobą, a z tobą co będzie? To ty znów będziesz bogaty, a tamten będzie biedny. Wszyscy powinni być równi.

— Te, czekaj — rozpychając kolegów, przedzierał się ku Bolkowi mały Władek. — Ty tak gadasz, jak mój ojciec z bratem gadają.

— Nie tylko twój ojciec i twój brat. Wszyscy robotnicy tak gadają.

Stano na tym, że chłopcy przestali niszczyć ławki i niektórzy tylko nadal strzelali z klucza. Inni za namową Bolka również wypisywali kartki i rozrzucali, gdzie się dało.



Grób ks. Sciegiennego, gdzie demonstrowała młodzież szkolna Lublina w r. 1905.

DO OGÓŁU PRACOWNIKÓW LUBELSKIEGO
STOW. SPOŻYWCÓW.

Kierując z dniem dzisiejszym czasowo obowiązki kierownika z ramienia egzekutywy Zarządu Lub. St. Spół. przejął w obowiązek przejęcia niemożliwym Ogółem Pracowników L. S. S. — jako społeczeństwo pracy — swoje serdeczne powitanie.

Uważajcie Kooperację za jedną z ważniejszych części w naszym ruchu społecznym, zmierzającą do osiągnięcia wyższego celowania przez człowieka, — w sferze w sensie duchowym, którego zadaniem jest przetrwanie i wzmocnienie przetrwania narodu. To przekonanie jest nasza podstawa. Wierzymy, że S. S. S. walczy za komunistą o spójność i jednolitość w sensie wszystkich pracowników, bez względu na podział, wyznaczone przez nich prace, na braterskim spójnym, wzajemnym zaufaniu i serdecznej pomocy pomagania sobie wzajemnie. Jesteśmy Kooperatywa ma w sobie w tym celu, istniejąc demokratycznie formy spójności — to przedstawicielstwo i kierownictwo wolała się tych nowych form, muszą być stosunkami pracowników pomagają sobie, oraz Zarządowi Kooperatywy.

Mam nadzieję, że dzisiaj, w tym czasie, kierując się przez spójność swoich obowiązków, zajął wódecz Wład. Towarzystwo, szczerze i gorąco poparcie.

Bolesław Bierut — Bielak

Lublin 22 XI — 1918.

Wypowiedź na łamach „Spółdzielcy” — 1918

Po 6 latach pracy w drukarni, Bierut zmienia pracę i zostaje pomocnikiem geometry. Poznaje wieś i obszarowy wyzysk. Po utracie pracy jedzie do Warszawy, pracuje w drukarni, zapisuje się na Wolną Wszechnicę. Zbliża się do radykalnego ruchu chłopskiego i współpracuje w czasopiśmie „Zaranie”. W przeddzień wybuchu wojny wraca do Lublina, gdzie jako działacz PPS-Lewicy, wraz z SDKPiL, prowadzi propagandę antywojenną w myśl hasła bolszewików. Uwaga obu partii kieruje się na odcinek spółdzielczy, którego najczynniejszym działaczem w Lublinie jest Bielak (konspiracyjne nazwisko Bieruta). Partie rewolucyjne demaskują zdradę pilsudczyzny i prawicy PPS, która poszła na usługi cesarza Austrii i Niemiec. Po Rewolucji Październikowej wznosi się fala rewolucyjna w Polsce. W r. 1918 SDKPiL i PPS-Lewica wychodzą z podziemia, rozpoczynają walkę o władzę. Bierut zostaje wybrany do Rady Delegatów Robotniczych w Warszawie. Dywersja prawicy PPS umożliwia burżuazji opanowanie i utrzymanie władzy. Wiosną 1919 r. Bierut, jako działacz Komunistycznej Partii Polski, powstałej z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy, udaje się na robotę do Zagłębia.

Z POSIEDZENIA PEŁNEGO ZARZĄDU.

Dn. 15 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu w uzupełnionym składzie.

Tow. Bielak, kierownik Stow. informował obszernie o ostatnich pracach gospodarczych.

Początek przystąpienia do podziału czynności w Zarządzie.

Wybrano delegatów do Rady Delegatów Robotniczych w osobach tow. Bielaka i Ziemińskiego. — porozumieją się oni z Komitetem Wykonawczym R. D. R. w sprawie na tego prz. dsta.

Komunikat o wyborze do Rady Delegatów Robotniczych — 1918



Zdjęcie z lat 1922 — 1925

Sąsiadka, odwiedzająca matkę, nadal opowiadała o duchach i ich nocnych wędrówkach w białym stroju, tyle tylko, że teraz duchy stały się dziwniejsze. Rozrzucają po miescie jakieś karteczki, straszne jakieś kartki ze strasznymi, płonącymi słowami, które parzą każdego, kto taką kartkę ośmieli się wziąć do ręki. Nawet ksiądz o tym mówił na ostatnim kazaniu, ostrzegając, by nie dawano posłuchu złym, podstępny podstępom szatana. Duch przewrotu przeciwko prawowitej władzy wyciąga chciwe pazury, a wiadomo przecież, że władza od Boga pochodzi, a car pomazańcem bożym jest. Gromił ksiądz niedowiarków, smagał uchylających się od praktyk, ostrzegał przed szatanem, który w postaci socjalisty i rewolucjonisty pragnie odmienić porządek świata. Groził piekłem, kłutw, snując przeraźliwy obraz duszy tułającej się po wertepach, której odmówiono łaski zbawienia...

Bolek słuchał tych opowieści wieczornych, prowadzonych przy kopce lampie, mając wzrok utkwiony w dobrotnie uśmiechniętej twarzy matki. Osiwiała, oczy jej zapadły, o stół opierała suche dłonie, splatając palce. Na jednym z nich błyszczała matowo wytarta, srebrna obrączka, w której jak iza, skupiał się błysk filującej lampy. Ojciec siedział opodal, gładząc od czasu do czasu siwiejący wąs i chrząkaniem dawał porozumiewawczo chłopcu znać, co myśli o opowiadaniu sąsiadki. Za każdym chrząknięciem Bolek zwracał twarz ku ojcu i chwycił w jego spojrzeniu figlarny uśmieszek, utajony, ale kpiący.

Listopad był wilgotny. Popołudnia kończyły się szybkim, krótkim zmierzchem, a matka coraz częściej musiała stawać na ławie, by oczyścić szyby zachlapane błotem, które obryzgiwało nisko umieszczone okna. Robiła to cierpliwie, traktując tę czynność jak najzwyklejszą pracę, którą trzeba wykonać, gdy się mieszka w suterenie. A kto mieszka w suterenie, temu nie tylko w okna zajrzą, temu i szyby błotem zachlapią...

* * *

Andrzej zapytał:

— Jak tam u was w szkole? Podobno strajk ma być?

— U nas? — Bolek nie ukrywał zdziwienia.

— Nie wiem czy u was, ale w szkołach w ogóle.

— A kiedy?

— Cóżes taki ciekawy?

— No, kiedy? Powiedz.

— Zaraz rozpowiesz wszystkim.

— A jak zrobił strajk, żeby nie rozpowiedzieć? To kto będzie wiedział?

— Trzeba wiedzieć, komu powiedzieć, a komu nie.

— Pewnie, że trzeba wiedzieć.

Andrzej uśmiechnął się skrycie. W pamięci obliczał, ile Bolek ma lat. W kwietniu ukończył trzynaste — pokiwał głową — i znów się uśmiechnął.

— Za dwa dni ma być strajk.

Chłopcy uradzili, że od jutra na pytania stawiane po rosyjsku nie odpowiadają nauczycielowi. W dwa dni później wybuchnie strajk i nim kierownik szkoły zdoła cokolwiek przedsięwziąć, już w całym mieście, we wszystkich szkołach uczniowie zażądają polskiej szkoły. W czasie wielkiej pauzy Bolek rozmówił się z małym Władkiem z czwartego oddziału. Przrzekł poruszyć swoich chłopaków.

* * *

Zaczęło się z samego rana.

— Bolek do tablicy! — zawołał nauczyciel.

Bolek patrzył śmiało w twarz nauczyciela, nie ukrywając, że wie, że to jego nauczyciel wzywa.

Nauczyciel powtórzył:

— Bolek — i, aby nie było żadnych wątpliwości, dodał: — Bierut do tablicy!

Bolek siedział nieporuszenie.

— Do tablicy! — Nauczyciel poczerwieniał. — Do tablicy! Natychmiast!

Bolek wstał. Był blady, ciemne oczy wpłynęły w nauczyciela.

— Nie będę odpowiadał.

W drzwiach ukazał się inspektor. Trzasnęły pulpity, powstał rumor, chłopcy zrywali się z miejsc, ale nagle zapanowała cisza. Okna były zamknięte, na dworze padał deszcz pomieszany ze śniegiem, ale wszystkim się zdawało,

że czarny ptak przeleciał przez klasę. Rozległo się chłapięcie, mokre, rozbryzgujące się, jednocześnie rozprysnęło się szkło kałamarza, który wszyscy jednocześnie ujrżeli pod portretem cara. Po gładkim obliczu władcy Rosji spływał atrament, na złożonych epoletach lśniła czarna ciecz, tylko wąsy, jak dwa oddzielone od twarzy płatki, zdawało się, uniknęły płynu. Tyle tylko atrament nie tknął z powagi pomazańca bożego, ale po chwili i po nich spłynęły czarne strużki.

Bolek stał jeszcze z uniesioną ręką.

Chłopcy runęli ku drzwiom. Inspektor, tkwiąc w kacie, przyglądał się portretowi, jakby tam, w tych ciemnych ramach na ścianie nastąpił kataklizm, który runie z ram za chwilę i wciągnie jego w niepojęty wir, szalejący jak żywioł. Ale kataklizm wygasł, opadał, wsiąkał w błyszczący papier, który matował powoli. Kir — pomyślał — krepa, śmiertelna barwa. Chętniej ozdabiałby portret cara kirem śmiertelnym po zgonie, aniżeli oglądał ze ściśniętym sercem sponiewierany ideał!

Biegli. Ktoś, chwytający z trudem oddech, zapytał: dokąd? dokąd?

— Pod inne szkoły. Pod wszystkie szkoły — szepnął Bolek. Spojrzył za siebie. Koledzy biegli za nim podnieceni. Podchwycili słowa: pod inne szkoły, i biegli dalej, nie zważając na kałuże jesienne, na przechodniów przystających na chodnikach. W pewnej chwili zdawało mu się, że widzi twarz sąsiadki „od duchów“, uśmiechniętą zjadliwie.

Zmierzali ku ulicy Powiatowej, ku owemu drewnianemu budynkowi, gdzie się mieściła szkoła dla dziewcząt, a stanowiący w płotu, krzyknęli niemal jednogłośnie:

— Wychodźcie! Wychodźcie! Prędko! Żądamy polskiej szkoły!

W jednym z okien ukazała się przeżona twarz przełożonej, ale po drewnianych schodkach rozlegał się już tupot dziewczęcych stóp.

Nie byli sami. Zjawiła się również starsza młodzież z gimnazjów, robotnicy — i to, co było przed chwilą zbiegowiskiem, stawało się powoli demonstracją. Ludzie szli środkiem ulicy, krocząc obok siebie po wyboistym bruku. Starsi dawali się wyprzedzać młodzieży i wówczas chłopcy przyspieszali kroku, wyprzedzali idących. Dopiero na ulicy Lubartowskiej stało się coś, co zatrzymało na chwilę pochód. Bolek obejrzał się. Tuż za nim, w drugim, albo trzecim rzędzie, zakotłowało się. Dostrzegł, jak ktoś pośpiesznie przywiązywał kawał czerwonego płótna do kija. Gdy płótno załopotało, rozległy się okrzyki:

— Precz z carem! Niech żyje socjalizm!

Ulicą przed nim była wolna. Tłum szedł i śpiewał. Czoło pochodu skierowało się ku cmentarzowi.

* * *

Na grobie księdza Sciegiennego ktoś przemawiał. Bolek nie widział mówcy. Dorośli, stojący przed nim, zasłaniaли mówiącego. Tłum stał w milczeniu. Przemówienie niewidocznego agitatora było gwałtowne.

— „u grobu tego szlachetnego księdza, który swoją „Złotą księżeczką“ i swym postępowaniem kilkadziesiąt lat temu poruszył masy chłopskie, przysięgamy wprowadzić w życie nie tylko marzenia szlachetnych, ale również i teorie naukowe, teorie socjalizmu. Wyszliśmy z okresu marzeń i utopii i wkroczyliśmy w erę świadomej walki klasowej proletariatu przeciwko niewoli obcej i niewoli rodzimych kapitalistów. Jesteśmy świadkami wydarzeń, których pół wieku temu nie mogliśmy sobie jeszcze wythumaczyć, ale dziś już wiemy, że w istnieniu caratu i umocnieniu jego władzy zainteresowane są polskie klasy posiadające i rodzima reakcja. Jesteśmy świadkami, jak carskiemu generał-gubernatorowi polscy fabrykanci składają w dani hojne ofiary pieniężne dla wzmocnienia garnizonów kozackich, ale jednocześnie jesteśmy świadkami wspólnej walki rosyjskich i polskich rewolucjonistów. Tu, niedaleko stąd, w Puławach, z garnizonów carskich wojsk, łapy szpicli i żandarmerii wyciągają szlachetnych Rosjan, którzy w

spójni z naszą partią, z SDKPL, razem z robotnikami polskimi podjęli walkę przeciwko wspólnemu wrogowi — caratowi i klasom posiadającym. I dlatego sprawa polskiej szkoły jest sprawą rewolucji w Polsce...

Bolek przepychał się, chcąc ujrzeć mówiącego, lecz odpychany przez dorosłych, nie posuwał się naprzód. Przez mgnienie widział ojca, nieopodal zaś Andrzeja i Antosia, chciał krzyknąć ku nim, już otwierał usta, gdy ktoś stojący obok pchnął go łokciem.

— Nie krzycz.

Stropiony stał, słuchając słów mówcy, wreszcie wśród okrzyków zebranych wycofał się ku bramie. Stamtąd ktoś krzyczał donośnie: kozacy! kozacy!

Listopadowe liście, zaścielające cmentarne dróżki, nie szeleściły. Zlepił je deszcz i czeptały się butów.

* * *

Ojciec wrócił znacznie później. Już był wieczór. Bolek poznał go po chodzie, ale dziś stapał po stopniach inaczej niż zwykle. Wydawało mu się, że ojciec jest bardzo zmęczony, że idzie z trudem. Schodził do suterenu, jakby się namyślał i rozważał coś. Kiedy otworzył drzwi, zwrócił twarz ku wchodzącemu. Ojciec był mroczny. Jego spojrzenie, otwarte zazwyczaj i jasne, było teraz ciemne i skryte. Uniósłszy rękę, dotknął nią ściany, jakby zapragnął oprzeć się o nią.

— Co ci się stało? — w głosie matki zadrgał niepokój.

Ojciec stał nieporuszenie. Bolek wstał, by podejść, ale matka go wyprzedziła.

— Co się stało?

— Pięć trupów.

Zapanowało milczenie.

— Gdzie?

— Koło Bramy Krakowskiej.

Ojciec usiadł ciężko przy stole. Matka podkreśliła knot i płomień strzelił żywym blaskiem.

— Pięć trupów — powtórzyła matka.
— Pięciu ludzi, Boże ty mój. I za co?
Za co?

* * *

Bolka wraz z kilkoma innymi kolegami nie wpuszczono do szkoły. Sprawa nabrała rozgłosu. Kałamarz ciśnięty w portret cara poruszył nie tylko władze szkolne, lecz również gubernialne. Podobno do miasta zjechał sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, widocznie jednak władze doszły do wniosku, że lepiej, aby sprawa znieważenia władcy nie wykroczyła poza gubernię i dano spokój. Tylko Andrzej i Antosia ukrywali się jeszcze jakiś czas u znajomych.

— I co będziesz teraz robił? — W głosie ojca brzmiała troska. Powtórzył: — Co będziesz teraz robił?

— Będę się uczył.

— Hm. Uczyć się. To dobra rzecz uczyć się, ale jak to zrobisz? Do szkoły nie przyjmą.

— Sam będę się uczył.

— Sam, powiadasz?

— Tak.

— Trudno samemu. We wszystkim w życiu trudno człowiekowi samemu.

Ojciec pochylił się nad zeszytem, który mu Bolek podał. Spoglądał na zapisaną kartkę, wreszcie przeczytał głośno:

— Ten nie jest samotny, komu szlachetne towarzyszą myśli.

— Tak, hm, ale z tego nie wyżyjesz. Uczyć się synu, ale z czegoż żyć trzeba. Ja ci nie dam, bo nie mam — powiódł wzrokiem po suterenu. Przez chwilę zatrzymał wzrok na szybach zachodzących mgłą mrozu. — Pomyślałeś o zawodzie jakimś?

— Tak.

— O jakim? — zapytała matka.

— Drukarzem zostanę.

— Drukarzem?

— Tak, czemu się dziwicie?

— Nie było w naszej rodzinie takiego zawodu.

— To będzie. To najpiękniejszy zawód. Będę umiał wszystko wydrukować. Książki i gazety i...

Urwał. Czy miał powiedzieć rodzicom o odezwach, które mu brat polecał przynosić do towarzyszy?

— I co jeszcze?

— Pana Tadeusza, Potop, Kto z czego żyje, Anielkę, ABC, Dym, W piwnicznej izbie... Wszystko wydrukuję, wszystkie najpiękniejsze polskie książki...

I wreszcie dodał:

— I odezwy robotnicze!

ST. WYGODZKI



Na przełomie 1926 - 1927

I znów lata walki — w szeregach nielegalnej KPP i w ruchu spółdzielczym. Na rewolucyjny obóz robotniczy spadają ciosy ze strony rządów burżuazyjnych, gorliwie wspieranych przez przywódców PPS. Prawica PPS przypuszcza atak na lewicowe kierownictwo robotniczego ruchu spółdzielczego. Bierut zostaje usunięty ze swego stanowiska w centrali. Jest współorganizatorem spółdzielni „Książka” w Warszawie, jedynej marksistowskiej placówki wydawniczej w Polsce. Zostaje wybrany do Rady warszawskiej Kasy Chorych, inicjuje Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową. Partia wysyła go znów do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie 6 razy jest więziony. Zwolniony za kaucją w 1927 r. wchodzi do Sekretariatu KPP. Bierutowi grozi jednak wieloletnie więzienie. Uduje się na emigrację. Praga, Wiedeń, Sofia i wreszcie Moskwa. Praca w szeregach międzynarodowej organizacji robotniczej i studia nad teorią i praktyką ruchu robotniczego. W Polsce tymczasem szaleje faszyzm. W 1931 r. Bierut wraca do kraju, zostaje sekretarzem Komitetu Okręgowego KPP w Łodzi. Z kolei Partia powierza mu kierownictwo MOPR (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom). Walka zaostrza się. KPP staje na czele walki przeciwko zdradzieckiej burżuazji, sprzymierzonej z hitleryzmem. W grudniu 1933 r., Bolesław Bierut ścigany przez policję, zostaje urwiony i skazany na długoletnie więzienie. Po pięciu latach wychodzi z więzienia.

Karta personalna z odciskami palców, sporządzona przez policję 20.XII.1933

Urząd Śledczy
w Sosnowcu.

Sosnowiec, dnia 10.II.1927 r.

L. 139/27/V.

Bierut Bolesław, aresztowany
do sprawy Waldenberga i tow.
- karty dakt., fotogr., arn-
asze straszne mia. p.r. i td.

Do

Urzędu Wojewódzkiego,
Wydz. Szp. Puł.

w Kielcach.

W sprawie Bieruta Bolesława, aresztowanego dn. 18.I.br
w Warszawie do sprawy Waldenberga Stanisława i tow. oskarż-
onych o działalność komunistyczną - przedkładam i odpis pisma
do Sądu Rejonowego w Sosnowcu, z wyciąg do P.I.I. i z
aktami strasznościami sprawy.
Jednocześnie wyjaśniam, że karty daktyloskopijne i
fotografie przesłane były do C.U.P.P. w Kielcach dn. 12.XI.23
przez L. 2785/23, inf.

4 zał.

Pełnomocnik Urzędu Nadzoru

L. Karbowski
Komisarz.

Urząd Wojewódzki
15 LUT. 1927

Pismo Urzędu Śledczego w Sosnowcu z 10.II.1927 o aresztowaniu Bolesława Bieruta

Mamy wiele powodów do dumy narodowej z naszych historycznych osiągnięć. Powinniśmy umieć wydobyć z mroków historii wiele z tych osiągnięć i wiele postaci, na których talentach, ofiarnych wysiłkach, poświęceniu, bohaterstwie sami winniśmy się uczyć i uczyć naszą młodzież...

*

I Armii Polskiej przypadło w udziale związanie i przypieczętowanie wspólnie przełaną krwią niezłomnego, nierozterwalnego braterstwa broni z Armią Radziecką — wyzwoliciełką Polski, Armią Państwa Zwycięskiego Socjalizmu — chorążego wolności narodów, pokoju i postępu.

*

Istotną treścią naszego planu 6-letniego jest potężne, niespotykane w dotychczasowej historii rozwoju gospodarczego naszego kraju podniesienie poziomu sił twórczych w oparciu o najbardziej nowoczesną i wysoką technikę.

BIERUT

ZYCZENIA Z NAD ODRY

EDMUND OSMANCZYK

LINIA frontu biegła 30 km na południe od Katowic, później dalej na zachód przecinała Racibórz i skręcała ku północy dzieląc na dwie części Opole, po czym Odrą w górę biegła do obleżonego, płonącego Wrocławia. W tej części frontu Armia Radziecka sposobila się do ostatecznego uderzenia, które miało wyzwolić i przywrócić Polsce na zawsze ziemie śląskie, położone między Odrą a Nysą Łużycką. Wyzwoloną już część Opolszczyzny obejmowało polskie państwo ludowe.

Pamiętam dobrze ten dzień — 18 marca 1945 r. Z kamiennych wejściowych schodów wojewódzkiego gmachu w Katowicach patrzyłem na dziesiątki tysięcy górników, robotników, chłopów, zgromadzonych na wielkim placu. Stałem z odkrytą głową, w wiatrem podszytej kurtce, nie czując chłodu dżdżystego dnia, wsłuchany w słowa padające z trybuny:

„Dziś cały naród wita was, braci uroczystości. Nie zważali na dotkliwy mrozy ziąb, na kaśliwy drobny deszcz. Z odkrytymi głowami słuchali słów człowieka, którego widzieli po raz pierwszy, a który w imieniu Krajowej Rady Narodowej obwieszczał historii początek władzy Ludowej Polski nad Odrą i Nysą Łużycką.

Bolesław Bierut — imię to dla większości Polaków było znane dopiero od kilku dni, tygodni, co najwyżej miesięcy — mówił prosto, zwyczajnie, bez szumnych zwrotów, z poczuciem całkowitej pewności stwierdzania faktów historycznie nieodwracalnych:

„Utrwalimy i zabezpieczymy granice Polski nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem”

Ludzie na placu prostowali się jeszcze bardziej, po raz pierwszy czując pełnię wolności w prostych słowach „utrwalimy”, „zabezpieczymy”. To „my”, było jednoznaczne z: — władza ludu pracującego. Ten, który przemawiał — to się czuło — wyrósł z ludu, znał siłę ludu i nie wątpił ani przez chwilę, że tym razem w Polsce władza państwowa potrafi utrwalac i zabezpieczyć najżywniejsze wartości narodu.

W marcowy, dżdżysty dzień 1945 roku, kiedy w promieniu kilkudziesięciu czy stu kilometrów na zachód od katowickiego placu tysiące żołnierzy radzieckich umacniały front i gotowały się do dalszych zwycięskich bitew, kiedy wielu żołnierzy radzieckich czekała jeszcze bohaterska śmierć za wolność swoją i naszą, śmierć za Polskę nad Odrą i Nysą Łużycką — każde słowo, które padało z trybuny ustawionej na kamiennych schodkach gmachu śląsko-dąbrowskiego województwa, miało siłę — zrozumiałem to dużo później — najpotężniejszej, bo najbardziej ludzkiej idei

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — państwa, w którym władzę sprawuje lud pracujący, winna stać się w świadomości ludu aktem rewolucyjnym, utrwalającym zdobycze mas ludowych, ich wolność i wyzwolenie, ich władzę, winna stać się ich prawem najwyższym i regulatorem współżycia społecznego.

BIERUT

świata, siłę marksizmu-leninizmu, siłę prawidłowego przewidywania biegu historii i siłę mobilizowania i organizowania najszerszych mas ludowych do walki o socjalizm.

II.

Od katowickiej uroczystości minęło kilka miesięcy, bohaterskich i podłych, dramatycznych wielkością ludzi pracy i ohydnych małością reakcyjnej szumowiny, która próbowała w wymierzonym kraju mącić, kupczyć, szabrować, strzelać zza węgla i bluźnierczo wznosić ku niebu modlitwy o amerykańską zagładę dla przyszłości Polski.

Warto przypomnieć sobie na chwilę, z perspektywy dzisiejszego dnia, owe

Partia nasza wyrosła w wielką siłę, która zdolna jest prowadzić naród ku lepszym i wyższym formom życia społecznego, ku podniesieniu na wyższy poziom jego materialnego i kulturalnego bytu.

*

Zwiększając wysiłki w kierunku naszego rozwoju gospodarczego, podnosząc przemysł i rolnictwo — państwo nasze i partia winny najwyższą troską i opieką otoczyć człowieka pracy jako właściwego gospodarza w państwie ludowym.

BIERUT



NA OTWARCIU WYSTAWY ZIEM ODZYSKANYCH — 22 LIPCA 1948.



WROCŁAW



OLSZTYN



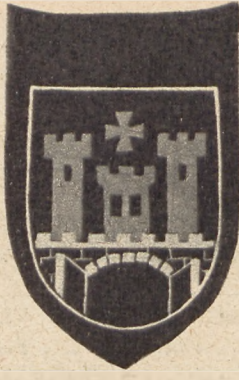
GDAŃSK



ELBLĄG



SOPOT



KLUCZBORK



SZCZECIN

Kapitalizm chyli się... nierównomiernie, lecz nieubłaganie do upadku. Niszczy on i marnotrawi społeczne siły wytwórcze, prowadzi społeczeństwa krajów, podległych dyktaturze oligarchii imperialistycznej, do degradacji, sieje rozpacz i śmierć.

Socjalizm zapewnia społeczeństwu wspaniały rozwój wzwyż, pomnaża społeczne siły wytwórcze, wznosi na niezrównanie wyższy poziom osiągnięcia myśli ludzkiej, rozwija zdobycze techniki.

BIERUT

lato 1945 r., kiedy ginęli od zdradzieckich kul robotnicy, uruchamiający fabryki, chłopci dzielący pańską ziemię, żołnierze w szeregach armii, bezpieczeństwa, milicji, strzegący dobytku narodowego, agitatorzy uczący wiary we własne siły i dający przykład najofiarniejszej pracy; owe lato 1945, kiedy mordercy z entuzjazmem rozprawiali o sile niszczycielskiej atomowej bomby w Hiroszimie, z porozumiewawczym uśmiechem wymawiali nazwisko „Mikołajczyk”, a myśleli o Trumanie i Churchillu i ich pełnomocnikach w Polsce, panach: Bliss-Lane i Cavenish-Bendick.

W lipcu tego roku odbywała się w Poczdamie konferencja Szefów Rządów



WAŁY CHROBREGO W SZCZECINIE



PANNA MŁODA W ŚLĄSKIM STROJU



BAROKOWY RYNEK W JELENIEJ GÓRZE

ZSRR, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Na konferencji tej decydowana była sprawa wschodnich granic Niemiec. Na poprzedniej konferencji, która odbyła się w lutym tegoż roku w Jałcie, ustalono, w myśl propozycji anglo-amerykańskiej, że w sprawie tej zasięgnie się opinii rządu polskiego. Punkt ten wysunęli Anglicy i Amerykanie nie bez przyczyny. Premier Stalin już w Jałcie żądał bowiem, zgodnie z wolą wyrażoną przez Krajową Radę Narodową, ostatecznego ustalenia granicy niemiecko-polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Sprzeciwiał się temu Churchill, który z typową dlań „życzliwością” i „szacunkiem” dla Polski, oświadczył, że „polska gęś zbyt utuczona niemiecką paszą zdechnie z przejedzenia”^{*)}. Żądając zasięgnięcia opinii rządu polskiego, Churchill liczył, iż w sprawie granic przedstawiciele rządu zaprezentują Wielkiej Trójce dwa różne stanowiska: jedno „londyńskie” (Mikołajczyk), czyli zgodne z brytyjsko-pruskimi interesami, drugie „lubelskie”, zgodne z polskimi interesami. A wówczas, wobec niezgodności opinii w łonie polskiego rządu, Churchill będzie mógł żądać granicy odsuniętej daleko na wschód od Odry-Nysy.

Pan Churchill nie przewidział jednak ani daty 18 marca 1945 r., ani siły młodej polskiej władzy ludowej, która na ziemiach nadodrzańskich tworzyła zręby państwowości polskiej. Kiedy wreszcie, w czerwcu 1945, tuż przed Poczdamem, zdecydował się posłać mr. Mikołajczyka z Londynu do Warszawy, mr. Mikołajczyk zastał już sytuację, w której niewiele mógł zrobić. Dla wszystkich uczciwych Polaków granica na Odrze i Nysie była przesądzona. Setki tysięcy Polaków osiedlały się na zie-

^{*)} Cytujemy wg książki James Byrnesa pt. „Frankly Speaking”, Harper's Brothers, New York — London 1947, wyd. III, str. 30.

TRYBUNA WOLNOSCI

ORGAN POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III

15 STYCZNIA 1944 ROKU

Nr 40

KOMUNIKAT PREZYDIUM KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ

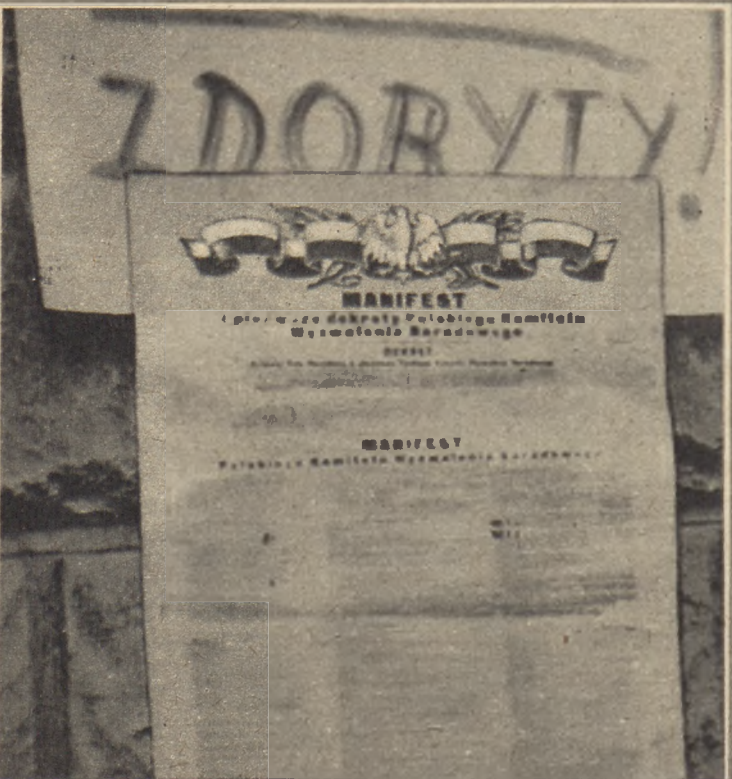
W dniu 1 stycznia 1944 roku odbyło się w Warszawie pierwsze plenarne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej, po czym do życia przeszła demokratyczna organizacja opolno-polityczna i wojskowa. Prezydium Rady Narodowej ogłosiło program i zasady działania następujących organizacji i grup: reprezentacyjnych w Krajowej Radzie Narodowej.

Komunikat o powołaniu do życia Krajowej Rady Narodowej — styczeń 1944.

Wybuchła wojna. Wyłamawszy kraty więzienne, komuniści polscy stają do walki z hitlerowskim najeźdźcą. W latach okupacji organizują walkę o wolność, początkowo w rozdrobnionych organizacjach, aby następnie w styczniu 1942 r. utworzyć PPR, kontynuatorkę Proletariatu, SDKPiL i KPP. Nie ma wyzwolenia narodowego bez wyzwolenia społecznego — głosi program PPR. Bierut wchodzi do kierowniczego trzonu partii. W noc sylwestrową 1943 r. PPR wraz z jednolitofrontowymi działaczami PPS, ludowcami z grupy „Wół Ludu” i postępową inteligencją powołują do życia Krajową Radę Narodową — ogólnonarodowy ośrodek walki z najeźdźcą. Przewodniczącym KRN zostaje Bolesław Bierut. Program KRN to: nieustępliwa walka z najeźdźcą, demaskowanie przed narodem zbrodniczej, antyradzieckiej polityki kierownictwa AK i WRN, które sprzęgły się z okupantem hitlerowskim, oparcie walki wyzwoleniczej o wspólność ideową i braterski sojusz narodu polskiego z Krajem Socjalizmu. Reakcja polska przyjęła z wściekłością powstanie KRN. Prowokacje, wydawanie patriotów w ręce gestapo, mordowanie żołnierzy Armii Ludowej, dywersja wewnątrz szeregów partii — oto warunki, w jakich walczyła i zwyciężała PPR i KRN. Wspaniałe zwycięstwa Armii Radzieckiej przynoszą w lipcu 1944 r. wyzwolenie pierwszego skrawka ziemi polskiej. Z Chełma rozlegają się pamiętne słowa Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, naczelnego organu władzy ludowej. Bierut przedziera się z Warszawy do Lublina.



Prezydent Krajowej Rady Narodowej w wyzwolonym Lublinie — 1944.



Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

miach nadodrzańskich. Można było już tylko szeptać plotką szerzyć niepewność wśród osiedleńców, patronowaniem szabrowi dewastować majątek ludowego państwa, strzałami zza węgla mordować przedstawicieli ludowej polskiej władzy w Nadodrze.

Jedyne co mógł zrobić Mikołajczyk, to zataić przed Rządem Polskim, przygotowującym materiał na konferencję poczdamską, tzw. „list Cadogana”, w którym w czasie wojny rząd brytyjski, wbrew późniejszej polityce Churchilla, godził się z linią Odry. (Mikołajczyk tak też uczynił). Do Poczdamu pojechał Prezydent Bolesław Bierut z delegacją rządu, w skład której wchodził i Mikołajczyk. O rozmowach prowadzonych w Poczdamie przez naszą delegację wiemy nawet z relacji anglo-amerykańskich — że całą argumentację za Odrą i Nysą, z nieodpartą logiką wykladał mężom stanu trzech mocarstw Prezydent Bolesław Bierut — żądaniom polskim przydając wagę faktów, przez władzę ludową w oparciu o naród już stworzonych, natomiast mr. Mikołajczyk robił dobrą minę do złej gry, milczał o liście Cadogana, a w przerwach poszeptywał na stronie z angielskimi przyjaciółmi.

Wobec jasno wyrażonej przez Prezydenta Bolesława Bieruta, przedstawicieli uznanych przez mocarstwa suwerennych władz Rzeczypospolitej — woli narodu polskiego, Prezydent USA i Premier W. Brytanii, chcąc nie chcąc, w myśl warunku przez nich przecież postawionego, musieli się zgodzić na granicę Odry i Nysy, postulowaną oficjalnie przez Premiera Stalina.

„Decyzje poczdamskie — mówił dziennikarzom warszawskim Prezydent Bierut 26 sierpnia 1945 r. — uznające prawo Polski do ziem zachodnich po Odrę ze Szczecinem i Nysą Łużycką, posiadają dla sprawy naszych granic najdonioślejsze zasadnicze znaczenie. Należy to z całą siłą podkreślić, ponieważ wysuwane były różnorakie koncepcje... dla Polski, ogólnie mówiąc, mocno niekorzystne. Nie tylko uszczuplały one poważnie terytorium Polski, ale odbierały jej możliwość tego rozwoju gospodarczego, który może być osiągnięty jedynie przez włączenie w całości ziem zachodnich w obręb naszego państwa.

„Reakcyjne stanowisko emigracji polskiej było niewątpliwie źródłem wielu trudności w korzystnym dla Polski rozwiązaniu zagadnienia granic. Jeżeli jednak mimo to udało się nam zagadnienie to rozwiązać pomyślnie i całkowicie w myśl postulatów wysuwanych przez Krajową Radę Narodową od samego momentu jej powstania, to zawdzięczamy to przede wszystkim zdecydowanemu poparciu naszych dążeń przez naszego wielkiego sojusznika i sąsiada — ZSRR”.

III.

Słowa, które Bolesław Bierut wypowiedział w Katowicach — „utrwalimy i zabezpieczymy granice Polski nad Odrą, Nysą i Bałtykiem” — po Konferencji Poczdamskiej były realizowane ze zdwojoną siłą, co z kolei wywołało rewizjonistyczną kampanię antypolską patronów reakcji polskiej, panów Churchilla i Trumana. Mikołajczykowska dywersja okazała się daremną, sięgnięto więc po Adenauera i Schumachera.



Prezydent Bolesław Bierut, kiedy w niespełna rok po wojnie imperialiści anglo-amerykańscy rozpoczęli jawną kampanię rewizjonistyczną, udał się do Szczecina i tam 14 kwietnia 1946 r. wygłosił mowę, której główne tezy, dziś, po sześciu latach, szczególnie warte są przypomnienia:

„Ludziom, którzy sieją niezadowolone i zamęt w umysłach ludzkich, musimy powiedzieć:

Są trzy prawdy, które winniście zrozumieć, jeśli macie odrobinę dobrej woli ku temu:

Pierwsza prawda: że Szczecin i ziemie piastowskie nad Odrą i Nysą mogły powrócić do Polski tylko dzięki polityce, którą podjęła, wbrew „rządom” emigracyjnym, Krajowa Rada Narodowa.

Druga prawda: że przyjaciele p. Churchilla, którzy dziś zabiegają aby rządzić Polską — nigdy nie byłiby w stanie ani zdobyć, ani utrzymać granic polskich nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

I trzecia prawda jest ta, że odbudowy Polski w nowych jej granicach może najpomyślniej dokonać tylko zjednoczona, zwarta ideolo-

...polskie masy pracujące ujęły... zdecydowanie w swe ręce sprawę zachowania pokoju, gotowe są bronić tej sprawy konsekwentnie i do końca wraz z całym obozem pokoju i postępu, a dają temu wyraz w swej codziennej ofiarnej pracy nad umacnianiem sił swego kraju, nad umacnianiem obronności Polski, nad zabezpieczeniem jej niepodległości przed wszelkimi zakusami podżegaczy wojennych i organizatorów nowego hitlerowskiego Wehrmachtu.

BIERUT

Pomoc i przykład Związku Radzieckiego są dla nas i dla wszystkich krajów demokracji ludowej nieocenioną wartością w budownictwie nowego życia, w uprzemysławianiu kraju, w przyswajaniu nowej techniki, w szybkim pomnażaniu naszych sił gospodarczych.

BIERUT

gicznie, zdecydowanie odporna przeciwko zakusom reakcji, wsparta mocno na ścisłym przymierzu robotników, chłopów i inteligencji pracującej — demokracja polska“.

Od szczecińskiej mowy upłynęło sześć lat; w ciągu których pod przewodnictwem Prezydenta Bieruta utrwaliliśmy i zabezpieczyliśmy granicę Polski nad Odrą i Nysą, co więcej, granica ta stała się granicą pokoju i przyjaźni między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

W historii Polski powrót i rozwój ziem nadodrzańskich zostanie zapisany na zawsze wraz z imieniem Bolesława Bieruta. To On w latach wojny postawił sprawę granic przed Krajową Radą Narodową. To On w chwili, gdy pierwszy pas nadodrzańskiej ziemi wyzwolony został przez bohaterską Armię Czerwoną, obwieścił światu historyczny akt przejęcia tych ziem przez władzę polskiego ludu. To On, w Poczdamie stoczył zwycięską walkę z argumentacją wrogów Polski. To On stale, co dnia, otacza największą troską ziemie zachodnie. To On w każdej swej mowie do narodu przypomina i wskazuje zadania, które z kolei na ziemiach tych wypełnione być muszą. To On wreszcie, zapraszając Wilhelma Piecka do Warszawy, a z kolei rewizytując go w Berlinie, przed całym światem manifestował politykę polskiego ludowego państwa, politykę, która umacnia ziemie zachodnie a służy wszystkim narodom.

IV.

Jestem Polakiem z Nadodrza, wiele lat przeżyłem na Opolszczyźnie, teraz mieszkam w pięknym mieście-ogrodzie, w wielkim morskim porcie — Szczecinie. Spełniły się wszystkie moje najgorętsze życzenia lat dziecińczych i młodości, abym mógł żyć w Polsce obejmującej i moją ojcowiznę, abym mógł być wolnym obywatelem wolnego kraju, w którym nie ma podziału na panów i poddanych. Drogę do tego celu widziałem mgliście w idealistycznych marzeniach, równie naiwnych jak nie-realnych. Przed siedmiu laty „poeta Opolskiego Śląska“ — tak mnie wówczas nazywano — zobaczyłem po raz pierwszy w mej ojcowiznie polską władzę ludową i po raz pierwszy usłyszałem głos najwyższego przedstawiciela tej władzy — Bolesława Bieruta. To co mówił wtedy, choć wybiegało w przyszłość, nie było marzeniem, lecz mądrym przewidywaniem, opartym na wielkiej wiedzy, która dziś jest już własnością całego polskiego narodu. To co mówił wtedy, było pełne jednocześnie miłości i troski o ziemię i ludzi.

Wtedy, w marcu 1945 r., spełnienie moich marzeń, — drobinowej cząsteczki upartej myśli tylu pokoleń, splotło się na zawsze z imieniem Bolesława Bieruta, który życie całe poświęcił realizowaniu marzeń polskiego ludu i wytyczaniu drogi jedynie słusznej, jedynie prowadzącej do celu, drogi, która dziś jest już szerokim gościńcem narodu socjalistycznego.

Wiosną 1945 r. przestałem pisać wiersze, a zacząłem się uczyć zgodnej z treścią naszych czasów publicystycznej prozy, którą, dziś jako jeden z milionów nadodrzan, dawny „poeta Opolskiego Śląska“, obecnie publicysta Polski Ludowej, starałem się wyrazić to co czuje i myśli Polak ziem zachodnich w dniu 60-lecia urodzin Bolesława Bieruta.

Wielce nam byliście pomocni Obywatele Prezydencie. Pozostańcie więc nam w dobrym zdrowiu jak najdłużej.

EDMUND OSMANČZYK



Po podpisaniu paktu przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy między Związkiem Radzieckim a Polską — 21.IV.1945.

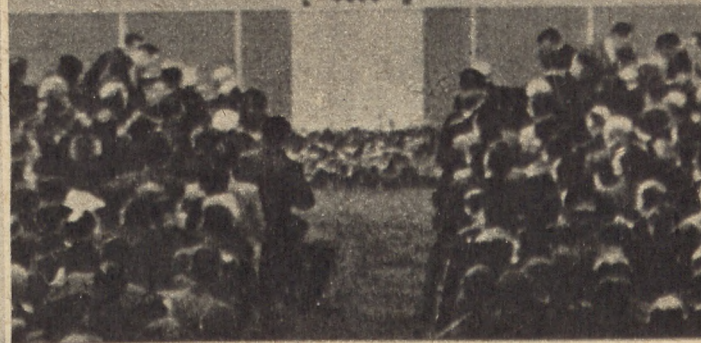
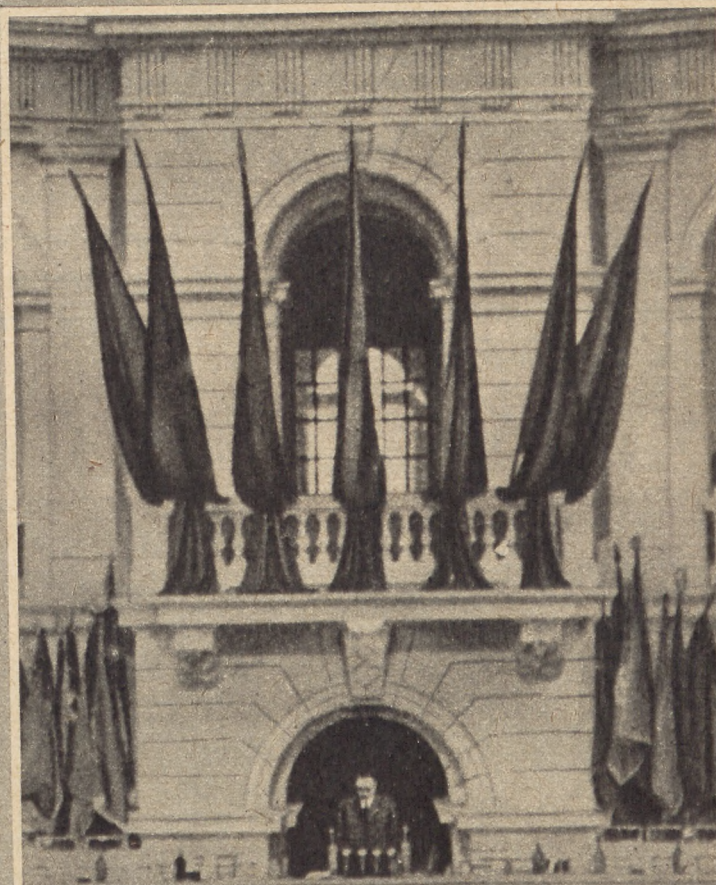


Prezydent R.P. podpisuje akt objęcia władzy — 1947.



Prezydent i premier — 1947.

Życie Bolesława Bieruta spleta się nierozdzielnie z losami naszego narodu, z historią Polski Ludowej. Układ o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, udział w Konferencji Poczdamskiej, na której, dzięki stanowisku Józefa Stalina, ustalono granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, historyczna uchwała Rządu o odbudowie Warszawy jako stolicy, wielkie reformy społeczne, uruchomienie fabryk, kopalń i hut, walka z bandami popieranymi przez anglo-amerykański imperializm, zwycięstwo nad mikołajczykowską reakcją w referendum, a następnie w wyborach do Sejmu — wszystkie te osiągnięcia związane są z imieniem Bolesława Bieruta. Rozgromienie prawicowo-nacjonalistycznej grupy Gomułki i prawicy PPS, dokonane pod kierownictwem Bieruta stworzyło podstawy do likwidacji rozbięcia i do zjednoczenia ruchu robotniczego na płaszczyźnie marksizmu-leninizmu. Na czele PZPR, przewodniczk narodu, Prezydent Bolesław Bierut wytyczył zadania 6-letniego planu rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu w Polsce.



W fabryce im. gen. Świerczewskiego — 1949.

Na Kongresie Zjednoczeniowym — 1946.

PIERWSZY BUDOWNICZY

KAROL MALCUŻYŃSKI

BYŁ styczeń 1946 roku. Gęsty śnieg przykrył miasto. W Warszawie zrobiło się — jak to zwykle po pierwszym śniegu — ciszej jakby, spokojniej. Długie, wypalone wawy ulic stały się mniej dzikie i ponure. Dobrotliwy śnieg osłonił poszarpane chodniki, potrzaskane jezdnie, poprute domy.

Przez głośniki radiowe płynęły słowa:

„Nie ma w Polsce i nie ma na całym świecie drugiego takiego miasta, które by w równym stopniu symbolizowało i odzwierciedlało nie tylko losy i dzieje, nie tylko tragedie i wzloty, ale i duchową jaźń, psychikę społeczną swego narodu, jego hart, siłę i charakter uczuć zbiorowych, jego osobliwość i złożoną a wielką moc wewnętrzną, z której rodzi się bohaterstwo, niezłomność, niepospolitą i trwałość wieczysta narodu...”

Dlatego też Warszawę kocha, czci i wielbi cały nasz naród bezgranicznie, tak jak tylko kochać potrafi serce ludzkie...”

Tak mówił Prezydent Bierut w pierwszą rocznicę wyzwolenia stolicy, 17 stycznia 1946 r. Warszawa rozpoczęła drugi rok wolności.

W centrum miasta, na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich kłębił się gorączkowy ruch uliczny.

Zapadał zmierzch. Zapalały się światła sklepów.

Jeżeli ktoś tego zimowego wieczora znalazłby się na Marszałkowskiej po raz pierwszy po wojnie, mógłby ulec złudzeniu, że jest w wielkim normalnym mieście. Niewiele jednak trzeba

było, by to złudzenie rozwiązać. Wystarczyło unieść głowę ku górze, ponad linie sklepów. Nad sklepami nie było domów, światła, mieszkań. Było zimowe, ciemne niebo i majaczyły kontury wypalonych murów i ruin.



Na Placu Teatralnym — zaraz po wyzwoleniu stolicy.

Wystarczyło też skrócić w którąś z bocznych ulic i przejść kilkadziesiąt metrów, by otoczyła nas cisza, ciemność, martwota. Na wielu bocznych ulicach piętrzyły się aż po pierwsze piętro zwały gruzu, tuż obok olbrzymie leje rozgradzały ulicę.

Śródmieście, Wola, Muranów, Stare Miasto — leżały w gruzach. Między Marszałkowską a Żoliborzem rozciągała się olbrzymia, martwa pustynia. Niekończące się pole rumowisk ciągnęło się wzdłuż Wisły — od Nowego

kierować życiem i odbudową wielkiego kraju.

Jest już faktem historycznym, że tym, który ani na jedną chwilę, w najcięższych dniach nie zawahał się przed powzięciem decyzji, i tym, którego głos miał decydujący wpływ na pozostawienie stolicy w Warszawie, był Bolesław Bierut.

W kilka lat później, na pierwszej konferencji warszawskiej PZPR powie Prezydent o tej decyzji:

„...Gdy żołnierze polscy i radzieccy przeciskali się cztery lata temu przez dymiące rumowiska i zgłiszczoną Warszawę, aby ścigać niedobitego jeszcze wroga, widok skatowanego barbarzyńskiego miasta zalewał ich serca gorącością i oburzeniem. Trudno było ogarnąć umysłem cały bezmiar tej zbrodni i jej bestialski sens.

Ale niemniej niepojętymi mogły się wydawać iży radości w oczach mieszkańców Warszawy, gdy nazajutrz po wyzwoleniu miasta wracali tłumnie na jego ruiny. Jasne było, że dla większości z nich miłość dla bohaterskiego miasta i cześć dla świętych zgłiszcz Warszawy górowały ponad wszystkim. Dla każdego, kto nazajutrz po wyzwoleniu stolicy widział oblicza jej mieszkańców, nie było wątpliwości, że Warszawa nie zginęła i zginąć nie może. Wola i decyzja wskrzeszenia życia stolicy zapadła w chwili, gdy na opuszczone ruiny miasta wrócili ludzie, dla których życie bez Warszawy było nie do pomyślenia”.

Nigdy nie dość jest przypominać i podkreślać, że owa pamiętna „wola i decyzja wskrzeszenia do życia stolicy“ zaważyła nad całą przyszłością Warszawy. To właśnie fakt, że Prezydent i Rząd „zagrzebali się w gruzach“, jak twierdzili niektórzy, to właśnie fakt utworzenia w Warszawie od razu centrum politycznego, administracyjnego i gospodarczego kraju, sprawił, że odbudowa Warszawy ruszyła z miejsca w tempie, które wkrótce zdumiało świat.

Wielka była to decyzja, ale stałaby się czczym frazesem, gdyby nie podjęto natychmiast kroków prowadzących do wcielenia jej w życie.

Ogromne było zdumienie grupki architektów i urbanistów, tworzących załazek przyszłego BOS-u, gdy w ostatnich dniach lutego 1945 roku dowiedzieli się, że za tydzień mają na życzenie Prezydenta przedstawić mu plany i projekty odbudowy Warszawy.

Pomyślcie — luty 1945. Nie upłynęły nawet dwa miesiące od wyzwolenia Warszawy. W małym pokoiku na ulicy

Nie było i nie ma w dziejach ludzkich piękniejszego, wspólniejszego, bardziej twórczego i porywającego dążenia nad ideę pełnego wyzwolenia człowieka z wszelkiego ucisku i niewoli. Ta idea jest socjalizm.

BIERUT

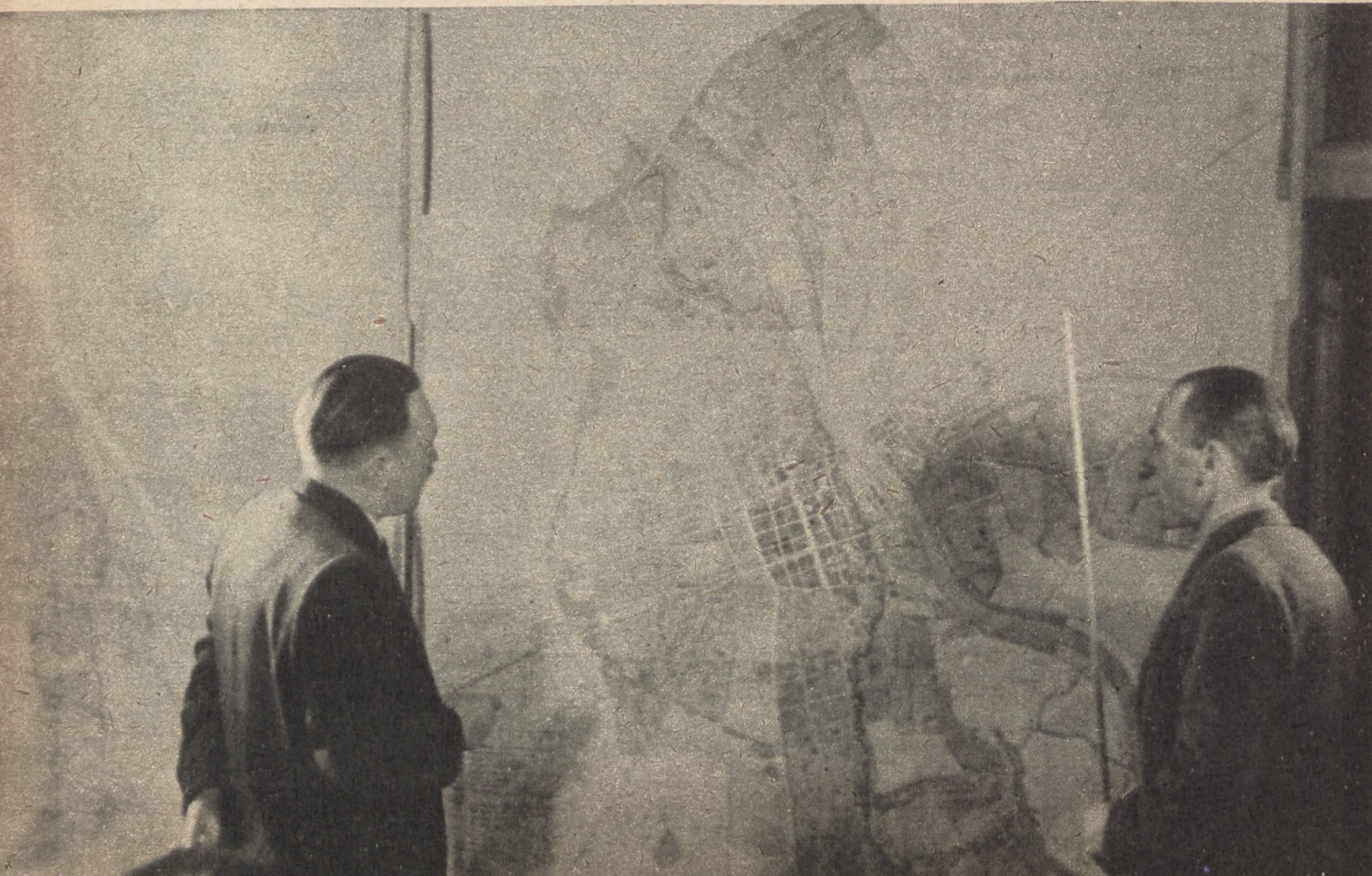
Miasta, poprzez Powiśle aż po Czerlniaków. W okolicach placu Napoleona, wśród ruin Starówki, wokół placu Teatralnego można było błędzić godzinami, nie spotykając żywej duszy.

Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich jarzące się wystawy parterowej Warszawy udawały miasto.

* * *

Jest już rzeczą powszechnie znaną, że w dniach styczniowych 1945 r., w obliczu całkowitej, bezprzykładnej w historii zagłady półtoramilionowego blisko miasta, wiele było głosów, stwierdzających, że stolicę należy przenieść gdzie indziej, że przecież rząd nie może pracować w gruzach, że nie można z doszczętnie zniszczonej Warszawy

Przy planach przyszłej Warszawy — 1946.



Tylko klasa robotnicza jest konsekwentną do końca rewolucyjną siłą społeczną, tylko ona, opierając się na swej rewolucyjnej strategii i taktyce, zdolna jest stanąć na czele wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych w walce o obalenie kapitalizmu, w walce o socjalizm, o zniesienie podziału społeczeństwa na klasy.

BIERUT

Budując socjalizm w Polsce, stajemy we wspólnym szeregu z wielkim legionem budowniczych socjalizmu i bojowników o socjalizm, którzy rośnie dziś we wszystkich krajach świata. Naszym wodzem i przewodnikiem jest Stalin, a więc idea nasza, szeregi nasze są niezwyciężone.

BIERUT

Kowelskiej na Pradze, szumnie zwanym ośrodkiem Biura Odbudowy Stolicy, zebrała się grupka zapaleńców — urbanistów i architektów, dla których istniał jeden tylko problem: odbudowa Warszawy. Zjechali tu z różnych kątów kraju, spalili pokotem na podłodze, plany rysowali przy świeczce, ułamiłkami ołówków, na podłodze, i marzyli o odbudowie miasta. Marzyli. Wielu z nich było przekonanych, że będą musieli długie tygodnie dobijać się o „posłuchanie u władz”, zajętych tysiącami spraw państwowych, że będą musieli użyć wiele wysiłku i trudu, by przekonać „odnośne czynniki” o konieczności ujęcia odbudowy Warszawy od samego początku w planowe formy, że w ogóle będą się musieli „bić” o Warszawę i o wagę tego problemu w hierarchii zadań i trudności, piętrzących się w wyzwolonej Polsce.

A tutaj, nagle po dwóch niespełna miesiącach od wyzwolenia — pilne wezwanie: za kilka dni przedłożyć Prezydentowi plan odbudowy. Ośłupieli, ale to było radosne ośłupienie. Zabrali się ze zdwojonym zapałem do roboty.

I oto 7 marca 1945 r., z rulonami pod pachą, kryjąc się po drodze po bramach (był właśnie ostatni nalot niemiecki na Warszawę) powędrowali na ulicę Wileńską, gdzie w gmachu Dyrekcji Kolejowej mieścił się Rząd, wszystkie ministerstwa i kilka innych jeszcze urzędów państwowych. W gabinecie Prezydenta KRN też nie było odpowiedniego sprzętu, by rozłożyć plany. Inż. Skibniewski, dzisiejszy dyrektor Biura Urbanistycznego Warszawy, referował je klęcząc na podłodze.

Już wtedy, na tym pierwszym spotkaniu, zdumiał Prezydent naszych urbanistów trafnością krytyki i zapytań, „instynktem urbanistycznym” — jak to nazywają. Uczestnicy spotkania wspominają, że wyszli po tej rozmowie ze wzmocnioną wiarą, z przekonaniem, że Warszawa będzie nie tylko



Na otwarciu mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

odbudowana, ale przebudowana. Prezydent podkreślał już wtedy element przebudowy, zmiany struktury miasta, konieczności planowania Warszawy lepszej i piękniejszej niż była.

Trzeba było śmiałego spojrzenia w przyszłość, trzeba było mocnej wiary w ogrom tych sił, które wyzwalały się w Polsce, by w tym mieście ruin takimi kategoriami myśleć o jego przyszłości.

Zachęcał Prezydent do rozmachu, do

odwagi; mówił: „Planujcie śmiało, szeroko”. Ale równocześnie z całą ostrością, z całym naciskiem postawił przed urbanistami bezkompromisowe, pilne zadanie: „Musicie ludziom polepszyć warunki życia — i to jak najszybciej. Pamiętajcie o dniu bieżącym, o zaspokojeniu potrzeb życia”.

Nie było przecież wtedy w Warszawie ani wody, ani elektryczności, ani gazu, ani najprymitywniejszej komunikacji.

• • •

W marcu 1946 z inicjatywy Prezydenta, BOS miał referować przed całym Rządem rezultaty swych rocznych prac nad planem odbudowy Warszawy. Przez wiele tygodni pracownicy BOS-u intensywnie przygotowywali się do tej konferencji. Już nie kilka prymitywnych planików, lecz szeroko rozbudowany i udokumentowany plan przedstawili członkom Rządu. Narada trwała długo. Gdy skończyła się „oficjalna”

konferencja, Prezydent został z BOS-owcami, chodził po pracowni od planu do planu, od makiety do makiety, pytał, żądał wyjaśnień, dawał wskazówki. Zwracał uwagę na konieczność szerokiego, bogatego wyposażenia Warszawy w zieleni. Mówił, że Warszawa musi mieć oddech, przestrzeń, radość.

Te rozmowy w pracowni BOS-u trwały ponad dwie godziny po zakończeniu konferencji.

22 lipca 1946 roku Warszawa święciła pierwsze na wielką skalę święto odbudowy, cieszyła się pierwszym swoim „lipcowym prezentem”. Otwarty został most Poniatowskiego. Odbudowany siedem razy szybciej, niż po pierwszej wojnie światowej.

Przemawiając na uroczystości otwarcia mostu Prezydent mówił:

„Kiedyś 18 miesięcy temu weszliśmy do Warszawy śladem zwycięskich od-

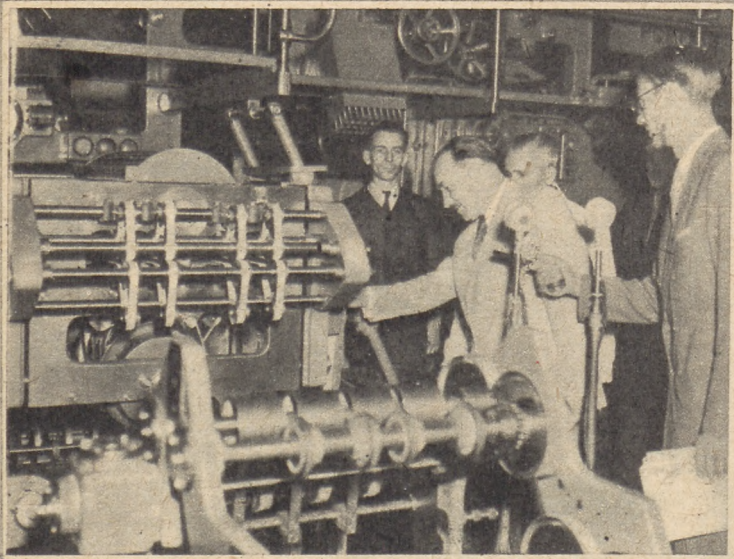


W gronie architektów i urbanistów.



Cenimy naszych inżynierów i techników, cenimy naszą twórczą inteligencję, która tyle się przyczyniła do sukcesów Polski Ludowej. Chcemy, aby byli otoczeni szacunkiem i uznaniem. Czekają ich wielkie zadania i w tym roku, i w latach następnych, chcemy więc, aby mieli jasną perspektywę życiową, aby dzieci ich korzystały z podobnych przywilejów, co i dzieci robotnicze.

BIERUT



Na otwarciu Domu Słowa Polskiego — 1950.



Podpis pod Aktem Pokoju — 1951.

Kolejne plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR pod przewodnictwem Bolesława Bierutą wytyczają drogę klasie robotniczej i całemu narodowi polskiemu. III Plenum wskazuje na zbrodniczą działalność wroga klasowego i budzi rewolucyjną czujność klasy robotniczej i narodu. Na IV Plenum Bolesław Bierut wskazuje na konieczność śmiałego wysuwania przodujących robotników na kierownicze stanowiska, uczy walki o kadry, nawołuje inteligencję twórczą do większego wysiłku. V Plenum poświęcone jest Planowi 6-letniemu, który otwiera przed narodem polskim wspaniałe perspektywy rozwoju gospodarczego i kulturalnego



W demokratycznym Berlinie — 1951.



Wśród odznaczonych korespondentów robotniczych i chłopskich — 1951.

działów Armii Czerwonej i Wojska Polskiego — poprzysięgliśmy odbudowanie stolicy... Ta decyzja była wyrazem wiary we własne siły narodu, rozstrzygnęła o losach Warszawy. Po wielu, wielu latach będzie można w pełni ocenić jej wagę i znaczenie. Dziś już możemy dostrzec jej skutki doraźne.

Warszawa żyje, Warszawa się odbudowuje. Warszawa pracuje!... Patrząc na ten piękny most, mamy głębokie przekonanie, że bitwa o Warszawę będzie wygrana.

W kilka miesięcy później o Prezydenta opiera się sprawa, która miała odegrać przełomową rolę w historii i tempie odbudowy Warszawy.

Wśród urbanistów, inżynierów i techników dyskutowana była wtedy sprawa budowy drugiego mostu przez Wisłę. Po raz pierwszy wysunięty został projekt Trasy W-Z. Napotyka on na gwałtowne opory i sprzeciwy w kołach „starych fachowców”, którzy uważają go za nierealną mrzonkę i domagają się odbudowy, zniszczonego tylko częściowo, starego, blisko 100-letniego wiaduktu Pancera.

„Przegląd Budowlany”, naówczas tuba inicjatywy prywatnej, organ zrzeszenia prywatnych przedsiębiorców budowlanych, występuje aż w dwóch kolejnych numerach z atakami na projekt Trasy W-Z. „Zdumiony czytelnik — pisze „Przegląd” — zapytuje jaka to organizacja w zrujnowanej Polsce podjęłaby się przerobić na małym froncie powyżej dwóch miliardów w ciągu 24 miesięcy i z jakich kredytów?... Wolno zapytać, czy pokolenie obecne, sterane przeżyciami wojny, jest już w takiej formie, że może sobie pozwolić po paru miesiącach pracy na tak „śmiałe cięcia” w sprawach odbudowy Warszawy... Pozostawmy więc realizację „Trasy W-Z” następnym pokoleniom, a na razie róbmy to, co jest konieczne i na co nas stać... „Śmiałe cięcia” nie przyspieszą odbudowy Warszawy i w niczym nie przyczyni się do odbudowy państwa...”

Był to w nowej formie głos tych samych, którzy narzekali na „szaleńczą i nieprzemyślaną” decyzję pozostawienia stolicy w Warszawie, głos tych, którzy później odbudować chcieli parterową Warszawę, sklepikarzy i kamieniczników, głos tych wreszcie, co radzili z założonymi rękami czekać na wytęsknioną „amerykańską pomoc”, amerykańskie maszyny i dolary, bo... „sami i tak nie damy rady”.

4 lipca 1947 roku Prezydent Bierut przybył do pracowni BOS-u i wysłuchał wielogodzinnej dyskusji specjalistów, na temat Trasy W-Z.

4 lipca 1947 roku Prezydent uznał projekt Trasy W-Z za słuszny, potrzebny i nadający się do realizacji.

Decyzja zapadła i budujemy Nową Warszawę. Taki był jej prawdziwy sens.

W rok później, po dokładnym wielogodzinnym zwiedzaniu olbrzymiego frontu robót, który przeorał wszędy całą Warszawę, Prezydent odebrał na Trasie meldunek o wykonaniu 25% prac i na prośbę załogi i kierownictwa wpisał kilka słów do dziennika budowy:

„...Trasa W-Z — to pierwszy na miarę historyczną projekt nowej Warszawy, tym cenniejszy, że realizowany natychmiast po zrodzeniu się w myślach twórczych projektodawców. Myślę, że zachwycać się nim będzie cała Polska”.

* * *

Kilkakrotnie zwiedzał Prezydent budowę Trasy, kontrolował postępy robót. Czasem oficjalnie oprowadzany przez kierownictwo. Czasem — zupełnie incognito i dopiero robotnicy opowiadali kierownictwu, że któregoś dnia widzieli Prezydenta na budowie.

22 lipca 1949 r., w ten niezapomniany dla Warszawy dzień, święciliśmy otwarcie Trasy.

Ale jeszcze zanim Warszawa przeżyła to radosne święto, zanim otwarta została Trasa, wyciągnięte zostały wnioski z doświadczeń zdobytych podczas jej budowy.

3 lipca 1949 r., na pierwszej konferencji warszawskiej PZPR, poświęconej w całości odbudowie Warszawy, wygłosił Prezydent historyczny już dzisiaj referat o 6-letnim Planie Odbudowy i Przebudowy Warszawy.

Zna to przemówienie każdy Polak i każdy warszawiak niemal na pamięć. Urbanisci i architekci nazywają je swoim „podręcznikiem”. Nakreślone zostały wtedy przez Prezydenta wielkie, zasadnicze linie nowej, socjalistycznej Warszawy, po raz pierwszy zarysowała się przed nami wizja Warszawy, o jakiej jeszcze parę lat temu nie považowały się marzyć najbardziej zapalona głowa.

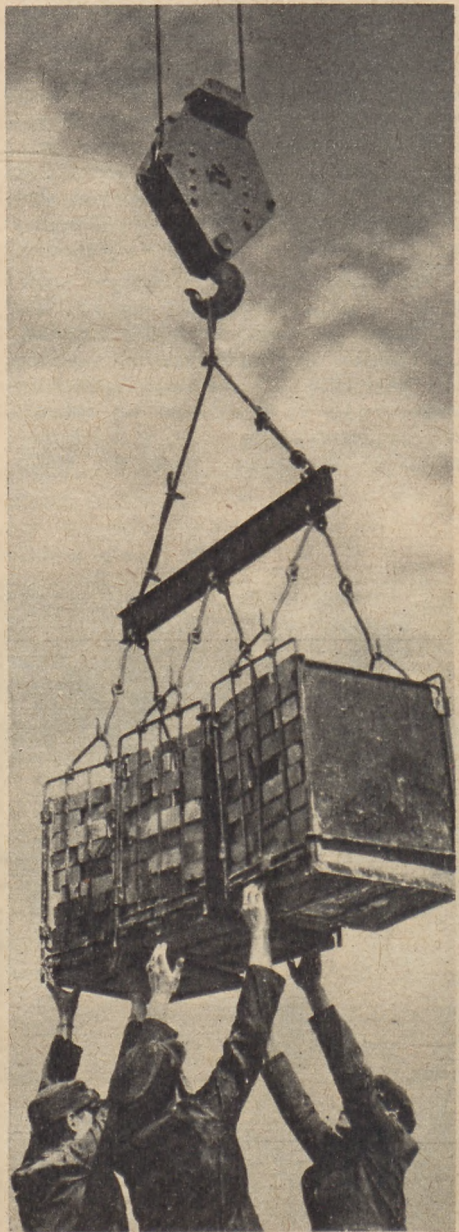
„Rok 1949 jest wstępem do przebudowy Warszawy — stwierdził Prezydent. — Nowa Warszawa nie może być poprawionym jedynie powtórzeniem przedwojennego zbiorowiska prywatnych interesów kapitalistycznego społeczeństwa, nie może być odbiciem sprzeczności rozszarpujących to społeczeństwo, nie może być widowiskiem i podłożem wyzysku pracy ludzkiej i panoszenia się przywilejów warstw posiadających.

Nowa Warszawa ma stać się stolicą państwa socjalistycznego...”

I to był w wielkim skrócie program, który rozpoczął nowy rozdział w historii Warszawy.

* * *

W tym nowym okresie sprawa budowy Warszawy była i jest nadal przedmiotem gorącego zainteresowania, ser-



decznej troski i nieustannej opieki Prezydenta. Z jego inicjatywy najważniejsze problemy budowy Warszawy są stale, w roboczym trybie referowane Biuru Politycznemu Partii i Prezydium Rządu.

Jeszcze jesienią 1949 roku rozpatrywał Prezydent projekt budowy MDM — tej dzielnicy, która rozpoczyna przebudowę i kształtowanie centrum miasta, gdzie klasa robotnicza otrzymała po raz pierwszy klucze od śródmieścia Warszawy.

U progu Planu 6-letniego, 6 lutego 1950 odbyła się w BOS-ie na Ujazdowie wielka konferencja, poświęcona Planowi Generalnemu Warszawy. Rozpoczęła się o 10 rano, skończyła o 6 po południu. Prezydent, przedstawiciele Partii i Rządu sprawdzali gotowość naszych urbanistów do rozpoczęcia wielkiego dzieła, dojrzałość ich planów.

Muranów, Plac Dzierżyńskiego, metro warszawskie, Oś Saska — oto kilka tylko tematów, które urbanisci i architekci referowali potem kolejno przed Prezydentem. Zresztą, cóż tu wyliczać? — Nie było ani jednej „warszawskiej” decyzji, nie było ani jednego większego warszawskiego przedsięwzięcia, za którym nie stałby Prezydent, jego pomoc i krytyka, jego decyzja.

Tak, jak kiedyś na Trasie W-Z, odbywa dzisiaj Prezydent swoje wędrówki po warszawskich trasach Planu 6-letniego. O ostatniej z nich donosiła prasa przed kilku miesiącami. Prasa nie podała, że Prezydent miał wtedy „tylko 2 godziny czasu”, a wędrówka trwała ponad 6 godzin. Zaczęła się na MDM — skończyła na krańcu Nowego Miasta.

Od kilku miesięcy, co tydzień odbywają się słynne już wśród architektów i urbanistów „czwartki belwederskie”. Co tydzień, w każdy czwartek, referowane są przed Prezydentem kolejno wielkie założenia urbanistyczne, bieżące prace: zaplecze Nowego Świata, MDM, plac Warecki, Teatr Wielki.

W nawale zajęć, wśród piętrzących się spraw państwowych i partyjnych, od pierwszych dni po wyzwoleniu aż po dzień dzisiejszy, Prezydent ma czas dla Warszawy. Żyje sprawami budowy naszego miasta, w najbardziej bezpośredni sposób kieruje tą budową.

Uczyć się od niego możemy, jak to miasto należy kochać, jak o nie walczyć, jak dla niego z bezgraniczną ofiarnością i zapałem pracować.

KAROL MAŁCUŻYŃSKI

„Towarzysze, uczynimy wszystko, aby odbudowa i rozbudowa Warszawy stała się dumą i chlubą każdego Polaka. Uczynimy wszystko, aby miasto nasze przodowało w wielkim dziele wykonania Planu 6-letniego, tak jak kiedyś przodowało w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

To będzie wielki wkład naszego pokolenia w dzieło budowy silnej, zamożnej, szczęśliwej, socjalistycznej Polski.

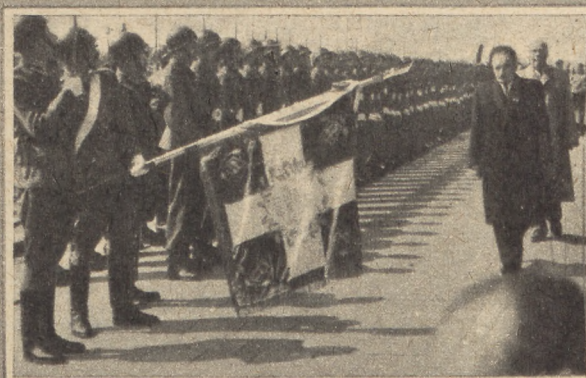
To będzie wielki nasz wkład w dzieło budowy lepszego, szczęśliwego świata — wkład godny bohaterskiego ludu naszej ukochanej Warszawy“.

BIERUT



Na trybunie honorowej — podczas pierwszomajowej manifestacji — 1951

Hasło ogólnonarodowego frontu walki o pokój i Plan Sześcioletni, wysunięte przez Bolesława Bierut na VI Plenum KC PZPR było przyjęte z entuzjazmem przez naród polski. W budownictwie socjalistycznym, w zacieśniającym się sojuszu robotniczo — chłopskim, — w walce o socjalistyczną przebudowę wsi, naród polski czerpie z głębokich myśli i wskazań Bolesława Bierut, opartych na naukach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i wyrosłych z najlepszych tradycji narodowych. Jesteśmy w roku przełomowym dla budownictwa socjalistycznego. Każdy dzień przynosi nowe, wspaniałe osiągnięcia narodu polskiego, który pod przewodnictwem PZPR pokonuje wszystkie trudności, jakie stają na naszej drodze. Nadszedł czas, by zdobycze polskiego ludu pracującego ująć i utrwalić w formie ustawy zasadniczej — w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na czele Komisji przygotowującej projekt Konstytucji, staje Bolesław Bierut. Wdzięczność do swego wielkiego Syna i Przywódcy, manifestuje naród wspaniałym darem na dzień 60-lecia Jego urodzin — zobowiązaniami, które przyspieszą budownictwo socjalistyczne, które przyczynią się do dalszego umocnienia sił Polski — ważnego ogniwa światowego frontu pokoju.



Przed frontem kompanii honorowej W.P. — 1951.



W rozmowie z chłopami na Zjeździe aktyw PGR — 1952.



W towarzystwie wicepremiera Mołotowa, w Warszawie 1951



Twórcą projektu Konstytucji.



KAŻDY CHCE PIERWSZY POŁOŻYĆ PODPIS POD ŻYCZENIAMI DLA PREZYDENTA BIERUTA.

ZYCZENIA Z HALLE

Korespondencja własna „ŚWIATA“

Zdjęcia: HORST E. SCHULZE

POKOJE i korytarze zabytkowego budynku w śródmieściu Halle ozdobione są barwnymi rysunkami, gazetkami ściennymi, transparentami, hasłami... Na zewnątrz budynku napis: „Szkoła im. Bolesława Bieruta“.

Nazwa tej szkoły szczególnie zobowiązuje. Nauczyciele i uczniowie, wszyscy, którzy tutaj pracują, dumni są, że właśnie ich szkoła nazwana została imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Ale równocześnie rozumieją doskonale, że, obok wielkiego zaszczytu, nakłada to na nich przede wszystkim obowiązek wprowadzenia w życie trzech wskazań Prezydenta Polski: uczyć się coraz lepiej — dla sprawy światowego pokoju, bądzcie prawdziwymi patriotami Niemieckiej Republiki

Demokratycznej i walczyć o jedność Niemiec —
bądźcie dobrymi przyjaciółmi polskiej młodzieży.

Wszyscy — od najmłodszego ucznia aż do kierownika szkoły — każdego dnia, każdej godziny, pracują nad realizacją tych zasad.

Zaczynają od samego rana na codziennych zebraniach kolegium szkolnego. Tutaj omawia się zadania na dzień bieżący, referują się najnowsze wiadomości prasowe, ustala osobistą odpowiedzialność za wykonanie poszczególnych prac... Te krótkie dyskusje, w czasie których każdy wypowiada swoje zdanie, wzbogacają wiedzę uczniów i umacniają zespół nauczycielski. W tej chwili właśnie mówi się o pomieszczeniach do odrabiania lekcji dla tych, których matki pracują — tak, aby mogli

Polska klasa robotnicza wierna swym pięknym, bojowym tradycjom, silna swą jednością i nierozzerwalnym braterstwem z klasą robotniczą Wielkiego Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i całego świata daje codziennie dowody tego, że potrafi dokonać cudów zarówno w walce z wrogiem jak i w codziennej twórczej pracy pokojowej.

BIERUT

uczyć się pod odpowiednim kierunkiem i nie pozostawać w tyle za innymi.

Problemy poruszane na lekcjach są ściśle powiązane z wypadkami politycznymi i innymi aktualnymi wydarzeniami. Ze specjalnym zainteresowaniem mówią uczniowie o wszystkim co dzieje się w Polsce Ludowej, nawet o najdrobniejszych sprawach. Z uwagą i zachwytem słuchają opowiadań kolegów, którzy odwiedzili Polskę i dzielą się teraz swymi wrażeniami. Gorliwie pisują do „Świerszczyka” i „Iskierkę”, polskich czasopism dziecięcych, których artykuły znajdują tutaj tak żywe uznanie. W wyższych klasach pracują pod kierunkiem nauczycieli zespoły zajmujące się historią, literaturą i kulturą Polski Ludowej.

Aktyw szkolny, którego zadaniem jest pomoc słabiej uczącym się kolegom, interesuje się również bardzo zagadnieniami polskimi. Przedstawienia i przezrocza, których tematem jest rozwijający się polski przemysł, tańce ludowe, jak również zespoły muzyczne, grające polskie utwory — zyskują coraz więcej zwolenników dla sprawy przyjaźni niemiecko-polskiej.

Wszyscy pragną się uczyć, uczyć, aby później tym sprawniej i lepiej odbudować Niemiecką Republikę Demokratyczną. W lecie, uczniowie ósmej klasy, po złożeniu egzaminów końcowych, wstąpią na wyższe uczelnie, inni rozpoczną praktykę w uspołecznionych zakładach i instytucjach, a po kilku latach zostaną wykwalifikowanymi pracownikami.

Listy przychodzące do szkoły z Niemiec zachodnich mówią, że także i tam młodzież chciałaby pomagać w odbudowie naszej ojczyzny.

Uczniowie szkoły im. Bolesława Bieruta odpowiadają regularnie na każdy list, informując o opiece, jaką roztacza nad nimi rząd NRD. Opowiadają o swych nowoczesnie wyposażonych pomieszczeniach szkolnych, o zespołowej pracy, o wspaniałym parku Pionierów na przedmieściu Halle, o przyjacielskiej wymianie listów z uczniami polskimi. Tą drogą prowadzą stałą pracę uświadamiającą, opierającą cennie kłamstwa podżegaczy wojennych z Zachodu.

Kierownik szkoły, nauczyciele, uczniowie — każdy stara się uczcić imię Prezydenta Polski Ludowej — przez ulepszenie swojej pracy, przez dobrą naukę i zwiększony wkład w walkę o pokój, o jedność Niemiec. Każdy stara się, aby jego przyjaźń dla narodu polskiego nie pozostała tylko deklaracją, ale poparta była czynem.

Uczennice i uczniowie
szkoły im Bolesława Bieruta
w Halle (NRD)

W rocznicę urodzin Prezydenta R. P. zabrzmiały fanfary, na maszt wciągnięta będzie polska flaga.





— A wreszcie pojechaliśmy do Zakopanego — opowiada kolegom Reinhard Klose
— Poćwóz do Polski była wspaniała. Jakże jestem wdzięczny za zaproszenie.



Pieśni ZMP, ulubione przez wszystkich uczniów, wykonuje znakomicie zespół szkolny. Aparatura radiowa umożliwia transmisję do wszystkich klas.

PAMIĄTKA Z KONGRESU POKOJU



Przedmiotem radości i dumy każdego Pioniera jest krawat ZMP — nagroda za wzorową pracę.



POSŁUCHAMY ZARAZ PIEŚNI GRANYCH NA ADAPTERZE — PODARKU OD PREZYDENTA BIERUTA



PRZEŁOŻYŁA JOANNA GUZE

Urwał się stukot maszyny. Ludzie byli zakurzeni, w ubraniach ich tkwiły żółta słoma, nosili wielkie okulary z siatkami; skierowali się w jedną stronę. Ktoś podszedł z tyłu i uderzył mnie po ramieniu.

— Masłow!

— A ja... Przyszedłeś? Dobra! A myśmy się wtedy tego... rozmyślili i przyszedliśmy także. Dokąd zresztą pójść?

— Stiepok jest tu?

— Tak... W Chańskiej, piętnaście wiorst stąd. Baw się... Ma tam kumę. Podawałeś kiedy snopy? Umiesz? Dobrze! No, to podawaj mi... Bo tu nikt nie nadaje. Złe pracują, niech ich!... Nie bierze robota... A ja nie mogę... Jakoś mi nieprzyjemnie, kiedy ta maszyna żre i jeszcze prosi. Zawsze chcę jej tyle napchać do gardła, żeby się udusiła... Żeby jej także było trudno, cholerze! Ona żuje, a ja jej podsypuję, podsypuję!... Masz, żryj, dław się, pękaj!... Mocne ścierwo... dwanaście tysięcy przerobi w dzień... Dwie już nakarmiłem... Połamały się. Trach! Frrrr... i gotowe! Stop! Mechanik się wścieka. Gospodarz jęczy. A mnie wesoło. Doprawdy, wesoło! Taki drański interes wymyślili!... Gęba na pewno niemiecka... Jeśli ten diabełski kałdun wytrzyma do jutra, już ja go poczęstuję! Wsunę do snopa sworzeń... Trach! Wszystkie zęby połamie... Świński ryj!

— Czemu jej tak nie lubisz? — zapytałem wskazując na młockarnię.

— Nie wiem... Tak... Drewniane to, bez rozumu żadnego, a jak żywe. Wsuniesz jej do pyska snopy — zeżre, wsuniesz rękę — oderwie, wsuniesz dziecko — zżuje. Zabroniłbym wszystkich maszyn, chyba tylko statki i koleje... Tamte nic, sapie, wiezie... A wszystko inne draństwo. Byłem w takiej fabryce tkackiej w Tomaszowie... moc tam tego świństwa! Wierci się, kręci, stuka... i wszystko sama robi, a człowiek przy niej duren nad durmiami... Obrząba boka! I byle co — prztyk! Buch! Gotowe! Był człowiek, a zostały tylko kawałki... Wiele ich widziałem!... A najgorsze, że człowiek staje się przy nich jak zwierzę. Stoi, stoi, aż wreszcie zachce mu się nagle wyrzucić zło! Bez żadnej przyczyny, po prostu tak, wzięty, zniszczył, uszkodził... Tak ci złość rozbierze, że zdawałoby się małe dziecko rozszarpałbyś zębami. Doprawdy. Dlatego też wszyscy fabryczni są obwieśnię i szalone paki... stąd też zabójstwa.

Siedzieliśmy pod stertą, już do połowy rozebraną; biegały w niej przestraszone myszy polne i cała sterta szeleściła od tej bieżaniny. Masłow był podniecony, czarne oczy błyszczały. W brodzie, wąsach i brwiach tkwiły kawałki słomy, a od całej jego wielkiej, sympatycznej postaci tchnęło siłą i zdrowiem.

Uff! — westchnął. — Lubie pracować w stepie! Szeroko! Powietrze!... Tylko że ludzie — paskudztwo, gady. Chciwi — każdy by rad twojej krwi się napić, a który syty, choćby tak sobie ugryzie, na pamiętkę. Z kim się ugodziłeś? Z gospodarzem czy z gospodynią? Stiepok zgodził się u obojga, z pocztąku u niego, na tydzień za dziesięć rubli — wziął rubel zadatku... Potem u niej, i od niej zadatek wyłudził — dwa ruble, a w nocy ze stancji marsz! Narwie się kiedyś, na śmierć zatłuką. Gospodarze skarżyli mi się na niego: „To ci łobuz z twego towarzysza!”, „Cóż ja, przecież nie uczyłem go jak żyć...”. Ale to prawda... Świnia ten Stiepok. A czy oni sami nie łobuzy? Ucieszyli się, że w tym roku wielu jest głodnych i od razu zamiast dwu rubli na dzień, płacą osiemdziesiąt lub sześćdziesiąt kopiejek! A jaki urodzaj!... Na snop nie wypada mniej jak w zeszłym roku, a może i więcej. To albo im nie wszystko jedno za robotę zapłacić tyle, co w zeszłym roku? Sknerzy!... Żeby choć własnymi rękami pracowali!

Widać było, że Masłow dawno z nikim nie mówił i teraz chciał to sobie powtórzyć; nie zwracał uwagi na to czy go słucham i nie patrzył na mnie.

— Czemu nie idziesz na obiad? Nie chcesz?... Jedzenie tu, bracie, ohydne... Wciąż kluski i kluski... jakby świnię karmili. A jak najmował, to prawie kury obcięwał, i ona, to jego grube babko także... „Jedzenie, powiada, u nas wysmienite”. Stonoga tłusta! Widziałeś jej oczy? Co? Ładne oczy... aż głaszczą! A on postawny Kozak. Nie ma co, piękni tu ludzie! Nie tak jak u nas w Rosji — pokraki i chudzielce... Nie chcesz wódki? Mam tu półtorej butelki. Wziąłem ze sobą. Wódka tu droga. Chodźmy, poczę-

stuję. Nie zapomnę, jakie ty w Sewastopolu podzielił się z nami wszystkim, co miałeś. Fajno! Z nami tak trzeba. Jest, to bierz, nie ma — zdobędziemy. Jak ptaki. Nie, nie tak, bo ptak, to gospodarz, ma swój dom, gospodarstwo... a my jesteśmy goli... znaczy jeszcze mocniej musimy się trzymać jeden drugiego. Wielu nas jest i z każdym rokiem więcej przybywa. W tym roku będzie bardzo dużo, chmara narodu ziemię rzuciła... Spać mi się chce. Pośpimy, co? Potem wstanimy i będziemy napychać kałdun antychrysta.

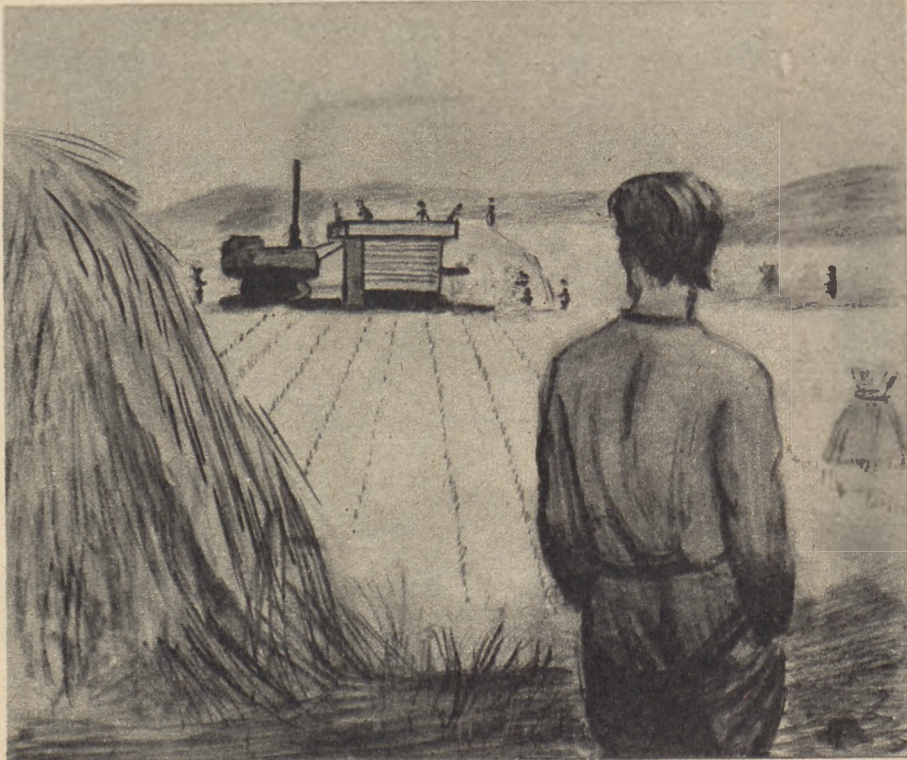
Położyliśmy się na słomie i porozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym usnęliśmy mocno.

— Wstawaj!... Wstawaj do bębna! Hej!

Maszyna już stukiała. Wóz snopów stał załadowany obok młockarni, drugi podjeżdżał. Masłow szybko wlaź na górę i krzyknął do mnie:

— Podawaj z wozu! Jeszcze dwie dziewczyny tutaj, do rozwiązywania snopów! Dwie na wóz! Żywo! Podawaj!

Dostały mi się świetne widły i, pamiętając co mówił Masłow, zacząłem często i z rozmachem rzucać dziewczynom snopy. Mój towarzysz, jakiś jasnowłosy chłopak z Wiatki, „głodomór”, ale dzielny i we-



soły, nie chciał pozostawać w tyle, sapał i wciąż szukał okazji, by trafić snopkiem którąś z dziewczyn chwytających podawane wiązki prosto z widel.

Walcie działki — na całego! — krzyknął w podnieceniu Masłow.

Widziałem jak wydierał prawie dziewczętom z rąk rozwiązane snopy, wsuwał je do bębna, nisko pochylając się nad nim i omal nie wypychając tam własnej brody.

— Dawaj, dawaj, dawaj! Szybciej, raźniej, ruszać się! Karmić diabła! — wrzeszczał czerwieniejąc.

— Wolniej! Płewy zatkały maszynę! — krzyczał ktoś.

— Zeżre. Sypcie, dziewczęta!... Maksym, trąć je widłami! Ruszajcie się, gospodzie! Nie żałujcie rąk!

Cztery dziewczyny, zarzucone snopami, ciskały się gorączkowo, bojaźliwie podsuwając rozwiązane snopy Masłowowi. Zgarniał kłosa i spuszczał je równą, grubą warstwą do bębna, pobłyskując czarnymi oczami, chmurny i pełen złości, tej przemysłanej, mściwej złości, która zawsze osiąga cel.

— Ach! — wzdychał chłopak z Wiatki, podrzucając snopy.

Z naszego wozu wyprężono i odprowadzono konia, teraz podawano nam snopy z drugiego wozu stojącego obok. Pot lał się ze mnie strumieniem, ale pobudzany krzykami Masłowa, wywijając widłami ze wszystkich sił, pochłonięty tym swoistym poetycznym i dzikim procesem karmienia drewnianego zwierza, który stękał żarłocznie. Spocony i czerwony Masłow, wyszczerzywszy zęby, krzyczał ochryple i bez wytchnienia:

— Ruszać się, dziewczyny!... Prędej, stonogi! Zasypcie je snopami, chłopaki!

Dziewczęta nie nadążały już z rozwiązywaniem snopów.

— Słoma nie idzie... zatkało się... Wolniej, do diabła! — krzyczano skądś z tyłu.

— Zuchy! Stawiam wiadro wódki! Wal! Żywo!... Dziękuję!... Dobrze! Pięknie! — zachęcał Kozak — gospodarz.

— Wolniej, diabły! Zatrzymam maszynę! — wrzeszczał mechanik.

— Nie szkodzi!... Zeżre... Rób swoje, Maksym!

— Hej, ty z Wiatki, zginaj grzbiet! Dziewuchy!... Bo zabiję! — wściekał się Masłow.

Pode mną ruszał się wóz i wszystko wokół jakby kołysało się i odrywało od ziemi. Maszyna gorączkowo i szybko trzaskała gębą i chrapała. Hałas ogłuszał i oszalał. Przekłęta maszyna istotnie nie miała dla nas litości; pożerała snopy z zadziwiającą szybkością. Gdybym był na miejscu Masłowa, też miałbym ochotę połamać jej chciwe szczęki. Podwinąwszy wysoko spódnicę, dziewczyny miały się na dachu jak oszalałe, wciąż popędzane przez Masłowa, Masłow zaś zakasał rękawy do ramion i zgięty nad bębniem, rozczochrany i purpurowy, stał się straszny w swym dzikim zapale... Nagle nachylił się

nisko, zadrżał cały, jakby go silnie pociągnęło do dołu... Coś ciepłego bluznęło mi na rękę i twarz... Chłopak z Wiatki krzyknął, szybko zeskoczył z wozu i dokądś pomknął... Maszyna stukiała gorączkowo...

— Mat-ko! — obrzydliwie cienko i głośno zapiszczała któraś z dziewczyn.

Masłow poruszył się i zamarł.

— Ojej!... Zatrzymajcie maszynę! — krzyknęła inna.

— Stój! Mechanik, stać! — zawył kilka głosów.

Chciałem skoczyć na dach młockarni, ale nie udało się i upadłem na ziemię. Maszyna zaterkotała triumfująco i umilkła... Zrobiło się cicho. Ludzie ruszali się w milczeniu, albo mówili półgłosem...

— ...Umarł?

— Czy to się z tego umiera!

— Stać! — krzyknął gospodarz. — Czego się tu rzadzicie? Weźcie go od razu do stancji...

— Na taką spiekotę... Trzeba zabandażować... Kurz...

— Baby zabandażują...

Masłowa spuszczone na ziemię. Był blady i nieprzytomny. Nieśli go trzymając za głowę, nogi i prawe ramię. Zamiast lewej ręki zwisały jakieś czerwone strzępy z których strużkami płynęła, kapiała i bryzgała krew. Spośród bezkształtnych kawałków mięsa sterczały ostre białe kawałki kości i widać było żyły.

— No! — rzekł mały wąsaty mechanik. — Ależ rozwalilo... kości na proszek. To ci siła!...

I najwidoczniej zadowolony z pracy swego pupila uśmiechnął się smutnie i pokławił głową odchodząc od Masłowa. Masłow blady i siny, nie dawał znaku życia.

— Kłась!

Położyli go na ziemię.

— Czeka, zabandażuję... — cicho powiedziała jakaś kobieta i od razu, przy wszystkich zaczęła się rozbierać. Zdjęła suknię, zsunęła koszulę; potem bez wielkiego pośpiechu włożyła — powrotem suknię i podkładała na kawału koszulę. — Czyta! Dziś rano włożyłam. Jak Boga kocham. — Nachyliła się nad chorym i podniosła poszarpaną rękę...

— Błogosław Boże.

— Ze wszystkim? — otworzywszy oczy zapytał Masłow i odwrócił się w prawo jakby nie chcąc widzieć poszarpanej ręki.

— Ze wszystkim, kochane! Chyba bez ręki będziesz — łagodnie powiedziała kobieta. Masłow spokojnie splunął w bok.

— Powoli. To nie pończocha... — upomniał, kiedy baba zaczęła mu bandażować rękę.

Nachyliłem się, żeby jej pomóc.

— Słuchaj, Maksym — powiedział do mnie — idź do Chańskiej, do Stiepka. Tam naprzeciw cerkwi jest dom Kozaka Makarszy. — Idź, powiedz mu, jak to mi... odgryzła, przekłęta... Narwałem się...

Patrz no, cała została, czarcią zabawka, nie połamała sobie zębów na moich kościach... Idź prędzej... bądź przyjacielem. Zdechnę tu bez niego... Nie ma nikogo ze swoich... Idźcie. Niedaleko.

Balszy ciąg nastąpi

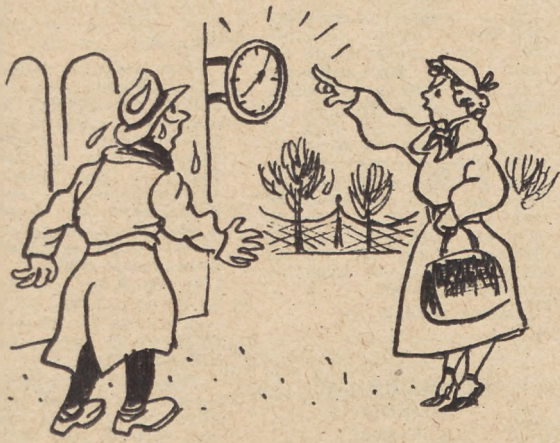
TRAGEDIA WIOSENNA

KIEDY mowa o żyletkach „Polonia“, przychodzi mi na myśl zaraz ostrze naszej satyry. Ostatnio satyrycy jeżdżą sobie na tych ostrzach tam i z powrotem (niezły obraz!), można by rzec, że nie schodzą z tego konika. I wszyscy bardzo się źle o tych nożykach wyrażają.

A ja chciałbym stanąć w obronie nożyków „Polonia“. Mnie one uratowały życie.

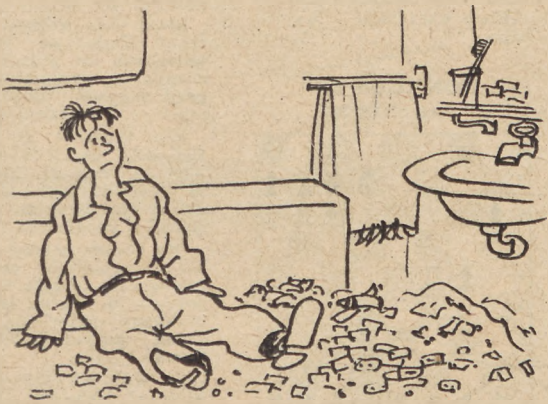
Umówiłem się z Nią na siódmą do teatru. Powiedziałem, że będę się nie spóźnił. Jeśli się znowu spóźnię, to nasza znajomość skończona. Ona jest bardzo stanowcza, co powie, to ja wykonam.

O szóstej wróciłem do domu z narady. Włożyłem czystą, nową koszulę. Była tylko trochę niewygodna, gdyż pierwsze pięć minut musiałem spędzić w pozycji kłęczącej, szukając guzików. Kiedy je wreszcie pozbiierałem i przyszyłem z powrotem, było 20 po szóstej.



Poszedłem do łazienki, aby umyć zęby. Tak jest Zgadliście. Pasta do zębów. Cisnąłem tubkę przez pięć minut, wreszcie pękła i zawartość trysnęła mi w twarz. Można myć zęby i w ten sposób, jest on jednak trochę nieoszczędny.

Oczywiście trzeba było oczyścić buty. Macie rację. Pasta do butów. O szóstej pięćdziesiąt nastąpił wreszcie uroczyste otwarcie pudełka. W jaki sposób? Bardzo prosty. Mój patent. Nożem do otwierania konserw.



Przy sposobności zauważyłem, że mam dziurę w skarpetce. Wyjąłem nową parę i próbowałem jedną skarpetkę naciągnąć na nogę. Były to wspaniałe skarpetki, wprost książęce — dla Laskonogiego. Nie chciały przejść w podbiciu. Nie, nie bójcie się. Nie będzie dowcipu, że usiłowałem włożyć lewą skarpetkę na prawą nogę. Pociągnąłem mocno i górna część skarpetki została mi w rękach. Zacerowałem starą parę i spojrzałem na zegarek. Było już dziesięć po siódmej. Wtedy postanowiłem przeciąć sobie żyły. Chwyciłem za żyletkę.

Ale to była żyletka „Polonia“.

Wszystkim Czytelnikom „Świata“
serdeczne życzenia świąteczne
składa REDAKCJA

ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA“

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony:
Red. Naczelny: 6-10-69, Centrala 6-11-81, 6-12-88.
Administracja: Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata i Kolportaż: PPK „Ruch“, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25.
Prenumerata miesięczna zł 4.80 — kwartalna zł 14.40, półroczna zł 28.80, roczna 57.60. Należność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr 1-21040/110.

Zakłady Wkłóśnodrukowe i Introligatorskie
RSW „Prasa“ — Warszawa, Okopowa 58/72
Zam. 257 Pap. rotogr. V/80 — 82 cm. 3-B-15471

ŚWIAT

o tym wie!

FABRYKA TALENTÓW

— Chcesz zostać malarzem?

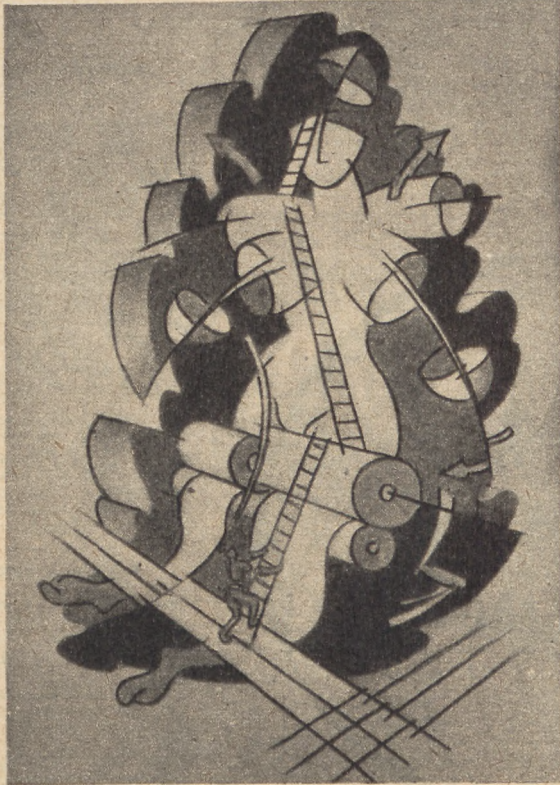
— Dzwon MI 2574.

Oczywiście w Waszyngtonie. Tam bowiem powstało pierwsze na świecie przedsiębiorstwo dostawy obrazów dla osób pragnących pozyskać sobie sławę malarzką. Obraz zamawia się telefonicznie, można z góry określić temat, można też zdać się na pomysliwość przedsiębiorcy. W umówionym terminie i za umówioną cenę klient otrzymuje wy-

oficerów armii i marynarki“.

Kierownik przedsiębiorstwa w rozmowie z reporterem „Washington Daily News“ wyjaśnił:

„Kto raz został naszym klientem, ten już nie może z nami zerwać; przyjaciele pytają go nad czym teraz pracuje, więc dzwoni do nas i zamawia następny obraz. Dlatego też staramy się, aby każdy następny obraz dowodził, że nasz klient czyni postępy w malowaniu“.



BRAK TYLKO PODPISU...

Obraz namalowany przez artystę-widmo dla klienta waszyngtońskiej fabryki „talentów“

konany obraz, pod którym musi tylko domalować swój podpis. A wtedy nic już nie stoi na przeszkodzie, by mógł malowidło wywiesić w salonie, jadalni czy gabinecie i pokazywać z dumą przyjacielom, gościom i znajomym, jako swe ostatnie dzieło.

Przedsiębiorstwo malowania obrazów dla osób, podszycających się pod miano artystów, jest jednym z najbardziej dochodowych interesów waszyngtońskich. Zatrudnia ono pięciu malarzy, dwóch rysowników a ostatnio zaangażowało rzeźbiarza. Zamówienia syją się jak z rogu obfitości. „Klienci — pisze dziennik „Washington Daily News“ — rekrutują się spośród wysokich urzędników państwowych, wielkich przemysłowców, lekarzy,

W amerykańskim żargonie technicznym, ludzie, którzy piszą lub malują utwory ukazujące się pod cudzym nazwiskiem, noszą nazwę artystów-widm. Jeden z tych malarzy-widm oświadczył:

„Wiem, że to co robimy jest niemoralne. Ale to jest znakomity sposób zarabkowania. Przypatrzcie się jednak naszym klientom. Fakt, że popelniają oszustwo, bynajmniej ich nie dręczy. Są ludźmi bez skrupułów. Chcą być sławni — to usztyko“.

Kto sądził, że w Ameryce za pieniądze można dostać wszystko z wyjątkiem talentu — mylił się srodze. Okazuje się, że „talent“ można również kupić. W drodze eksploatacji cudzych umiejętności i pospolitego oszustwa.

W RODZINCE TRUMANÓW

Na zaproszenie prezydenta Trumana grono dziennikarzy udało się na zwiedzenie Białego Domu po dokonanych remontach. Prezydent tłumaczył dziennikarzom, dlaczego remont był konieczny.

Według informacji „New York Herald Tribune“, prezydent Truman „opowiedział między innymi, że przed odnowieniem Białego Domu wanna w jego łazience zaczęła się powoli zapadać i powstało

niebezpieczeństwo, że pewnego dnia zwał się o piętro niżej do Czerwonej Sali. Prezydent zapisał panią Truman, co by zrobiła, gdyby wanna wraz z nim spadła na dół w chwili, gdy w Czerwonej Sali odbywał się przyjęcie dla Cór Amerykańskiej Rewolucji (reakcyjna organizacja „pań z dobrego towarzystwa“ — przyp. nasz).

Pani Truman wcale nie była ubawiona tym konceptem — oświadczył prezydent. Chciała — powiedział — dać mi w twarz“.

Swoją drogą, ci Trumanowie to dobrana rodzinka. Pan Truman grozi krytykom muzycznym, że ich pobije i pokopie, a pani Truman mężowi, że go wypoliczkuje.

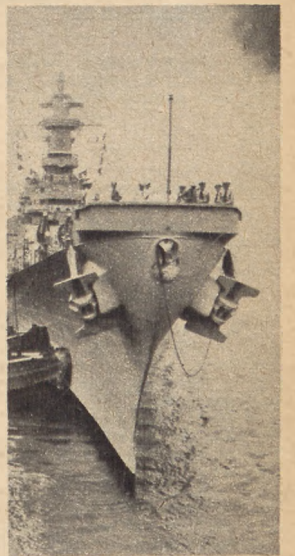
NA AMERYKAŃSKIM PANCERNIKU

Takiego wypadku nie było jeszcze w historii marynarki wojennej. Zdarzył się on na amerykańskim pancerniku USS Midway. Bo i gdzież mógłby się zdarzyć, jak nie na amerykańskim okręcie.

Tego dnia załoga USS Midway otrzymała wypłatę żołdu i grupa marynarzy zasiadła pod pokładem do gry w kości. W chwili, gdy na stole znalazło się 3000 dolarów — drzwi otworzyły się nagle i do kabiny wtargnęło trzech zamaskowanych osobników z wydobytymi rewolwerami. Zgarnęli oni szybko pieniądze, nakazali obecnym milczenie i... ulotnili się bez śladu.

Daremnie przeszukano cały okręt. Nie natrafiono na ślad napastników. Dowódca eskadry, kontradmirał Doyle, próbował zatuszować sprawę, ale się to nie udało. Prasa amerykańska podkreśla z goryczą, że wielki

okręt wojenny strzeżony przez 137 samolotów, 180 dział, tony pancernych płyt, tudzież setki wartowników, padł ofiarą trzech gangsterów, którzy „zdobyli go od wewnątrz“ bez wystrzału. I, co gorsza, bujają dotąd na swobodzie.



CZARUJĄCY ŁOTR

„New York Herald Tribune“ z dn. 27 lutego r.b. drukuje recenzję z książki generała Guderiana pt. „Panzer Leader“, która ukazała się

ostatnio w języku angielskim. Oto, jak dziennik amerykański charakteryzuje postać hitlerowskiego generała, który jest jednym z najokrutniejszych zbrodniarzy wojennych:

„Był on, jak widać, dowódcą pełnym ludzkich uczuć i z tej świetnie napisanej książki przebiega postać pociągająca i wielkoduszna, obdarzona umysłem, który zrewolucjonizował strategię wojenną“.

W duchu ludobójstwa. Dlatego cieszy się teraz takim uznaniem w kołach swych amerykańskich naśladowców.



KALKULACJA

Dobry kupiec zawsze dba, by towar kalkulował się jak najtaniej. W związku z przystąpieniem Turcji do paktu atlantyckiego, prasa amerykańska rozpyłyła się z zachwytem nad taniością tureckiego mięsa armatniego. Opłaca się — powiadają publicyści amerykańscy — inwestować w zbrojenia tureckie, bo żołnierz turecki jest o wiele tańszy od żołnierza amerykańskiego. Korespondent tygodnika „Time“, James Bell, dowodzi tego z ołówkiem w rękę:

„Rekrut kalkuluje się w Turcji bardzo tanio. Amerykańska Misja Wojskowa wyliczyła, że dostaje kompletnie umundurowanego i uzbrojonego żołnierza, wraz z wiktem i opierunkiem za niecałe 500 dolarów rocznie. Porównajcie z ceną piechura amerykańskiego: kosztuje nas około 2.700 dolarów rocznie“.

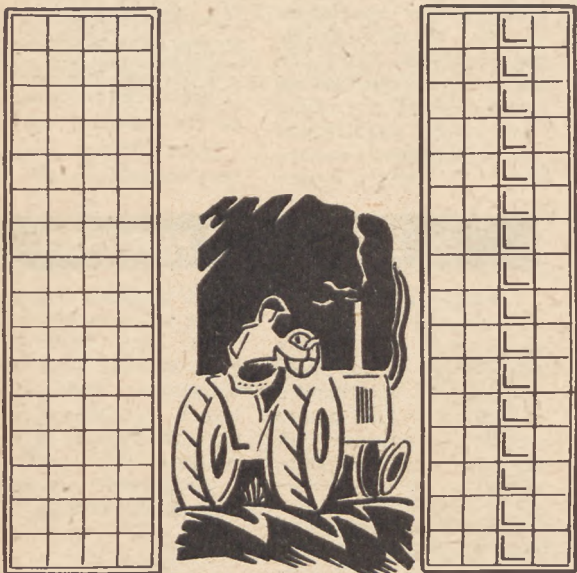
Słowem, za te same pieniądze można mieć w Turcji prawie sześciokrotnie większą porcję mięsa armatniego. Tanio, jak barszcz.

Dalszy ciąg „PAMIĘTNIKA DYPLMATY“

którego druk rozpoczęliśmy w numerze poprzednim, zamieścimy za tydzień.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

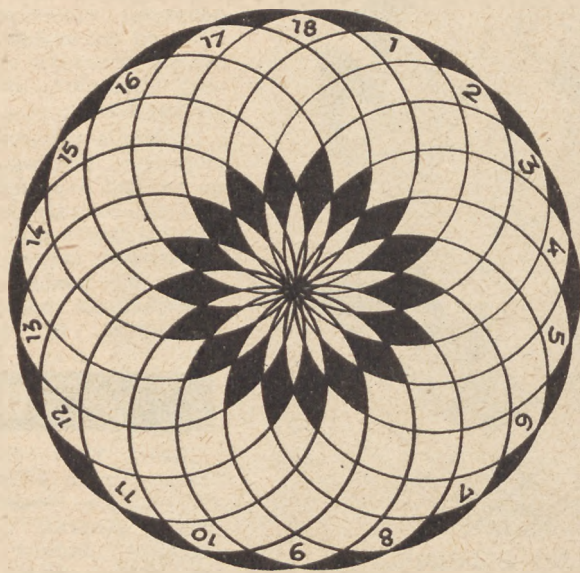
LOGOGRYF KOMBINOWANY



Do poziomych rzędów lewej figury wpisać 16 wyrazów czteroliterowych o po-

niższych znaczeniach. Następnie w każdym z nich zmienić trzecią literę tak,

BIALA KRZYŻÓWKA



Pravoskośnie dośrodkowo: 1) Uczeń szkoły wojskowej, 2) Rzeka w Gruzji, 3) Ptak brodzący, 4) Reguła, zasada, 5) Podniosły ton mówienia lub p'śania, 6) Pierwiastek chemiczny, 7) Jeden z czołowych bojowników o Polskę Ludową (1887 — 1907), 8) Ptak błotny, 9) Imię męskie, 10) „Zachód” w jęz. rosyjskim, 11) Rodzaj wiszącego leżaka, 12) Naczynie do przelewania cieczy, 13) Sklep pośredniczący w sprzedaży rzeczy używanych, 14) Stado dzikich koni, 15) Zmniejszenie objętości narządu, atrofia, 16) Figura w kartach, 17) Pobudka, bodziec, powód działania, 18) Niewielka derka, przedzik.

Lewoskośnie dośrodkowo: 1) Zwierzę domowe (zdrobniale), 2) Historyk rzymski (ok. 55 — 117 r.), 3) Tytuł wicekróla egipskiego, 4) Autor powieści „Woda wyżej”, 5) Kostka lub krawiec metalowy, rzucany do oznaczenia celu w grze, 6) Miasto powiatowe w woj. rzeszowskim, 7) Materiał budowlany, 8) Statek powietrzny, 9) Czołowy szachista radziecki, 10) „Prawo” w jęz. rosyjskim, 11) Faworyt króla perskiego Ahaswerusa, okrutnik i wróg żydów, 12) „Kamień” po łacinie, 13) Imię wschodnie, 14) Roślina z rodziny jaskrowatych o trującym korzeniu, 15) Część ka-

rabinu, 16) Przynęta, 17) „Ręka” po łacinie, 18) Miasto w Czechosłowacji. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redak-

aby powstało 16 nowych czteroliterowych wyrazów, które należy wpisać do poziomych rzędów prawej figury. Zaznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zewnętrzna tkanka drzewa, 2) Izba więzienna, 3) Narzędzie żniwiarskie, 4) Mieszkanina metalu, 5) Znak muzyczny na pięciolinii, 6) Rodzaj nawierzchni ulicznej, 7) Szkło powiększające, 8) Osłona desek ringowych, 9) Miasto na linii Gdynia - Lębork, 10) Znak arytmetyczny, 11) Miara odległości, 12) Drzewo liściaste, 13) Tłuszcz wielorybi, 14) Lewy dopływ Wisły, 15) Stolica Peru, 16) Wysięk, znój.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych

k/W-wy. 6) T. Krawczyk — Bytom, kopalnia Szombierki, 7) Z. Kurz — Bytów, ul. Zielona 4, 8) F. Łukasiewicz — Pabianice, ul. Warszawska 121, 9) W. Mańko — Lublin, ul. Pochyla 3, 10) A. Modzelewska — Komorów, p-ta Pruszków, 11) E. Podwojska — Wałcz, ul. Kaszubska 20, 12) B. Popiołek

— Kobylka k/W-wy. ul. Piłsudskiego 33, 13) J. Rudzka — Sosnowiec, ul. Harcerska 12, 14) J. Rynio — Ruda Śląska, ul. Powstańców 2, 15) M. Śroka — Opole, ul. Niemodlińska 56, 16) F. Strzelchowski — Paczółtówice 10, pow. Chrzanów, 17) M. Truszkowski —

Gdańsk, ul. Politechniczna 6, 18) J. Voss — Kutno, ul. Dąbrowskiego 14, 19) J. Wiśniewski — Leszno, ul. Bohat. Stalingradu 3, 20) I. zurawil — W-wa, al. Niepodległości 60/62.

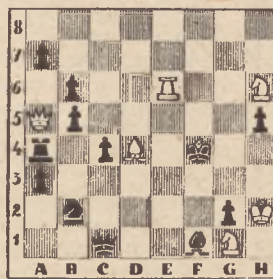
Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

SZACHY

KONKURS „A”

ZADANIE 35

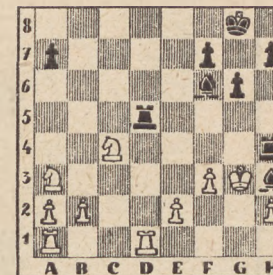
(autor — dr E. Palkoska)



Mat w trzech posunięciach.

KONKURS „B”

ZADANIE 36



W powyższej pozycji, pochodzącej z partii Castaldi — A. R. B. Thomas (Hastings, 1951 r.), czarne, które właśnie mają ruch, znalazły efektowną drogę do wygranej. Jaką?

PARTIA NR 22

rozegrana w 6 rundzie turnieju pamięci Geza Maroczy w Budapeszcie. Autorem komentarza do partii jest P. Keres.

Partia hiszpańska. Białe: KERES. Czarne: GELLER. 1.e2—e4 e7—e5 2.Sg1—f3 Sb8—c6 3.Gf1—b5 a7—a6 4.Gb5—a4 Sg8—f6 5.0—0 Gf8—e7 6.Hd1—e2 b7—b5 7.Ga4—b3 0—0 8.c2—c3 d7—d5 9.d2—d3.

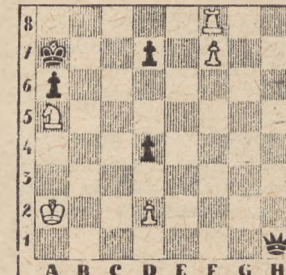
Białe unikają komplikacji, wynikających po 9. e:d5 S:d5 10. S:e5 Sf4 11. He4 S:e5 12. d4! Gb7! 13.H:b7 Se2+ 14.Kh1 S:c1 15.W:c1 Sd3 16.Wf1 c5 i czarne mają za pioną atak. Po 9.e:d5 możliwe także 9...Gg4 10.d:c6 e4 z ostrą pozycją. Pozycję taką Geller rozgrywa zazwyczaj z dużym mistrzostwem.

9... Wf8—e8 10.Wf1—e1 Ge8—b7 11.Sb1—d2 Hd8—d7. Czarne znów poświęcają pioną e5, pragnąc atakować na królewskim skrzydle. 12.Sd2—f1 Wa8—d8 13.Gc1—g5 Sc6—a5 14.Gb3—c2 d5:c4 15.d3:e4 Sa5—c4 16.Sf1—e3 Sc4:b2?

KONKURS „A”

ZADANIE 37

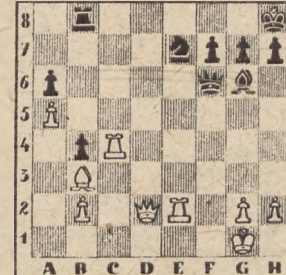
A. Troicki



Białe zaczynają i wygrywają.

KONKURS „B”

ZADANIE 38



Pozycja ta pochodzi z partii Keres — Lewenfish, granej podczas XVII czempionatu ZSRR. Białe efektywnie wygrały. Jak?

PARTIA NR 23

rozegrana podczas turnieju pamięci Geza Maroczy w Budapeszcie.

Obrona Sycylijska

Białe: GEREBEN

Czarne: GELLER

1. e2—e4 c7—c5 2. Sg1—f3 d7—d6 3. d2—d4 c5:d4 4. Sf3:d4 Sg5—f6 5. Sb1—c3 a7—a6 6. h2—h3.

Zazwyczaj białe grają w tej pozycji 6. Ge2, lub 6. f4. Posunięciem w tekście białe przygotowują natychmiastowy szturm pionów na królewskim skrzydle. Ujemną stroną tego planu jest zaniedbanie rozwoju figur.

6... Sb8—c6 7. g2—g4 Sc6:d4 8. Hd1:d4 e7—e5 9. Hd4—d3 Gf8—e7 10. Gf1—g2 Gc8—e6 11. b2—b3.

Białe traktują debiut bardzo oryginalnie, choć niezupełnie szczęśliwie. Rozwinięcie gońca na b2 pozwoli przeciwnikowi wyprowadzić znacznie białe w rozwoju, następnie zaś osłabić pozycję pionów na skrzydle hetmańskim, co w związku z planowaną długą roszadą ułatwi tylko przeciwnikowi prowadzenie ataku.

11... 0—0 12. Gc1—b2 b7—b5 13. 0—0 0—0 b5—b4 14. Sc3—e2 a7—a5 15. f2—f4 Sf6—d7 16. f4—f5 Sd7—c5 17. Hd3—f3 a5—a4!

Piękna ofiara figury! Nie można jej jednak przyjąć, gdyż po 18. f:e6 f:e6 19. Hg3 Gh4 20. Hh2 Wf2 czarne uzyskałyby przemożny atak. Białe oszadają dla hetmana pole h3, aby nie mieć trudności po zabiciu gońca.

18. h3—h4 a4:b3 19. a2:b3 Wa8—a2!

Czarne nie troszcząc się o swego gońca, śmiało prowadzi atak. Białe decydują się na przyjęcie ofiary, gdyż trudno im bezpośrednio przeciwdziałać atakowi przeciwnika.

20. f5:e6 f7:e6 21. Hf3—e3 Hd8—a5 22. c2—c4.

Białe chcą królowi utworzyć drogę do ucieczki, umożliwia to jednak przeciwnikowi osiągnięcie przy pomocy efektywnych ofiar — korzystnej pozycji. 22... Wa2:b2! 23. Kc1:b2 Ha5—a3+ 24. Kb2—b1 Wf8—a8 25. Se2—c1 Ha3—a1+ 26. Kb1—c2 Wa8—a2+! 27. Sc1:a2 Ha1:a2+ 28. Kc2—c1 Sc5:b3+ 29. He3:b3 Ha2:b3.

Oto koniec długiej i pięknej kombinacji czarnych, rozpoczętej jeszcze w 15.ym posunięciu. Czarne osiągnęły przewagę materialną i wygraną pozycję. Nastąpiło jeszcze

30. Wd1—d2 Hb3—c3+ 31. Wd2—c2 Hc3—e3+ 32. Kc1—b2 He3—a3+ 33. Kb2—b1 b4—b3 34. Wc2—b2 Ha3—b4 35. g4—g5 Ge7—d8 36. Wh1—c1 Gd8—b6 37. Gg2—h3 Kg8—f7 38. h4—h5 Gb6—d4 39. g5—g6+ h7:g6 40. h5:g6+ Kf7—e7 i białe poddały się, gdyż po odejściu wieży wygrywa 41... Ha3.

ANECDOTY NAUKOWE

Znakomity fizjolog rosyjski, Iwan Pawłow, pisał: „Kiedy Pitagoras sformułował swoje znane twierdzenie, przyniósł bogom w ofierze sto byków. Czekać aż rozpali się stos ofiarny, byki rzywały, przeczuwając swój koniec. Od tego czasu już się tak ustalo: gdy się odkrywa prawdę, bydlę ryczy. Przeczuwa swoją zgubę”.

Euklides, starożytny uczeń z Aleksandrii, zebrał podstawy nauki geometrycznej i ogłosił je w dziele „Elementy”. Do Euklidesa przybył władca Aleksandrii, Ptolomeusz I, i zapytał:

— Czy jest jakaś krótsza droga do geometrii, oprócz tej, którą wyłożyłeś w „Elementach”?

Uczony odparł:

— W geometrii nie ma specjalnych dróg dla władców.

W roku 1456 pojawiła się na niebie kometa o długim, zakrzywionym lekko ogonie. Papież Kalikst III, który gotował właśnie wyprawę na Turków, ogłosił: „Kometa owa ma kształt krzyża. Błogosławi ona wyprawę chrześcijan, niech drżą niewierni!” W tym czasie zaplanowała również wielką radość u mahometan, którzy dostrzegli w komecie kształt ich niezawodnego oręcza — jatagana. Papież dowiedział się o tym, przyjrzał się dokładnie komecie i stwierdził, że wyznawcy islamu mają rację. Przerażony cofnął swe proroctwo i rzucił klątwę na kometa.

W bitwie pod Belgradem Turcy ponieśli klęskę — ale Ka. likst nie zdecydował się już na cofnięcie klątwy...

Okolo roku 1610 Galileusz skonstruował pierwsze lunety. Uczony zaproponował opatowi Cremonini obejrzenie przez lunetę plam na Księżycu i satelitów Jowisza. Duchowny odrzekł:

— Na Księżycu nie ma plam, a Jowisz nie ma satelitów. Po co mam więc patrzeć przez twój przyrząd?

Jeszcze o kometach. W XVIII wieku niektórzy uczeni przypuszczali, że kometa zderzy się z Ziemią. Wywołało to w r. 1773 wielką panikę, zwłaszcza we Francji. Wykr. i ja bezlistnie filozof Wolter: „Niekiedy parzyżanie... donieśli mi, że zbliża się koniec świata i świat niechybnie skończy się 20 maja bieżącego roku. Oczekują tego dnia komety, która podkradnie się z tyłu i wyrzuci naszą kulę ziemską... Johann Bernoulli przepowiedział, że kometa... spustoszy Ziemię 17 maja 1719 r. Jeśli Johann Bernoulli pomyślił się, to zaledwie o 54 lata i 3 dni. Wynika z tego, że rozsądki nakazuje oczekiwać końca świata albo 20 maja 1773, albo jeszcze za kilka lat, któregoś dnia, któregoś tam roku. Jeśli i wtedy koniec świata nie nastąpi, można jeszcze mieć nadzieję, że sprawa została odłożona, ale nie stracona...”

Konserwatywna Akademia Francuska przez cały wiek XVIII nie dopuszczała możliwości upadku meteorcytów na Ziemię. W roku 1790 mer pewnej miejscowości przysłał do Akademii list, podpisany przez 300 naczynych świadków, że w pobliżu ich miasta spadł meteorcyt. Referujący też wia. domość na posiedzeniu Akademii Bertolon oświadczył dosłownie: „Jakie to smutne, że tyłu obywateli w formalnym akcie potwierdza przesady ludowe, których istnienie zastępuje na współczucie...”

Amerykańskie pismo naukowe „Dziedziczność”, polemizując z nauką Lysenki, pisało w r. 1949: „Można twierdzić z całą pewnością, że genetyczne teorie Lysenki są bezpodstawne, niezależnie od ostatecznego wyniku jego danych doświadczalnych...”

Inaczej mówiąc: Lysenko — czy ma rację, czy nie ma — na pewno nie ma racji...

KUPON KONKURSOWY

ŚWIATA

Imię

Nazwisko

Zawód

Dokładny adres

KONKURS

„ŚWIATA”

KŁOPOTY MISTRZA PENDZELKA

Na stoliku rysownika Pendzelka zadzwonił telefon. Rysownik podniósł słuchawkę.

— Czy obywatel Pendzelek? Tu wydawnictwo historyczne. Prosimy zgłosić się po odbiór dwunastu rysunków, których nie możemy wykorzystać.

— Dlaczego? Czy za mało miejsca w podręczniku?

— Nie, miejsca było dosyć.

— Może dlatego, że narysowałem zbyt wielu pisarzy i poetów? A może brzydkie rysunki?

— Ani jedno, ani drugie. Prosimy zgłosić się do nas.

Mistrz Pendzelek, błąd ze zdenerwowania, chwycił kapelusz i wybiegł z pokoju. Po kwadransie siedział już u redaktora wydawnictwa. — Proszę, oto 12 waszych rysunków. Nie możemy ich zamieścić w podręczniku, bo w każdym z tych rysunków jest jakiś błąd historyczny. Może je zabierzecie i przerysujecie?

— Dobrze, sprawdzę na czym polegają błędy i przerobię rysunki.

* * *

W tej chwili mistrz Pendzelek siedzi jeszcze nad swymi rysunkami i szuka w nich błędów. Redakcji naszej udało się uzyskać kopie tych rysunków, w nadziei, że Wy, drodzy Czytelnicy, pomożecie Pendzelkowi w jego kłopotach. W związku z tym ogłaszamy

KONKURS

pod hasłem „Szukamy błędów historycznych”. Zamieszczamy obok 12 rysunków mistrza Pendzelka i proponujemy Czytelnikom znalezienie co najmniej jednego błędu historycznego w każdym rysunku.

Jakiego rodzaju są te błędy? Służymy przykładami. Gdyby na jakimś rysunku widniała postać Napoleona w pociągu, należało by na-

piisać: pierwsze pociągi kolei żelaznej pojawiły się już po śmierci Napoleona. Albo inny przykład: gdyby rysunek przedstawiał Moniuszkę spacerującego po piramidach, należało by napisać: Moniuszko nigdy nie był w Egipcie.

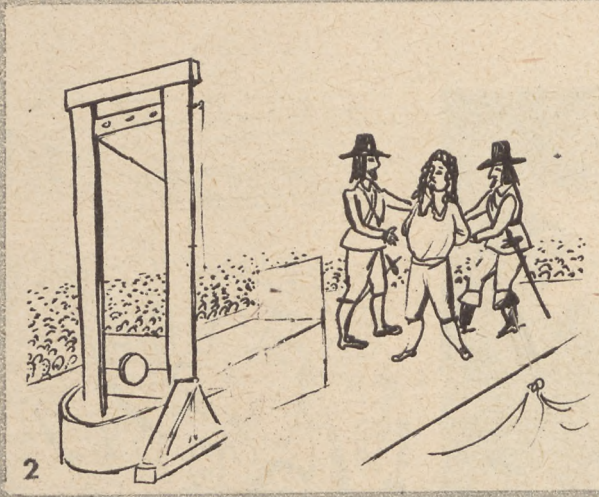
Konkurs rozwiązujemy następująco: na jednej stronie kartki papieru wypisujemy 12 zdań, określających kolejno błędy 12 rysunków. Następnie wycinamy zamieszczony obok kupon, wypełniamy go bardzo czytelnie i przyklejamy na odwrocie kartki z rozwiązaniem. Kartkę wkładamy do koperty, opatrzonej wyraźnym napisem „Konkurs” i adresem: Tygodnik „Świat”, Warszawa, Nowy Świat 58.

Termin wysyłania rozwiązań upływa w niedzielę, 20 kwietnia br. Dla uczestników konkursu redakcja przeznacza wiele cennych nagród, których listę opublikujemy za tydzień.

Pomysł i rysunki ERYKA LIPiŃSKIEGO



1 Słowacki i Mickiewicz w Warszawie



2 Stracenie Karola I Stuarta, króla Anglii



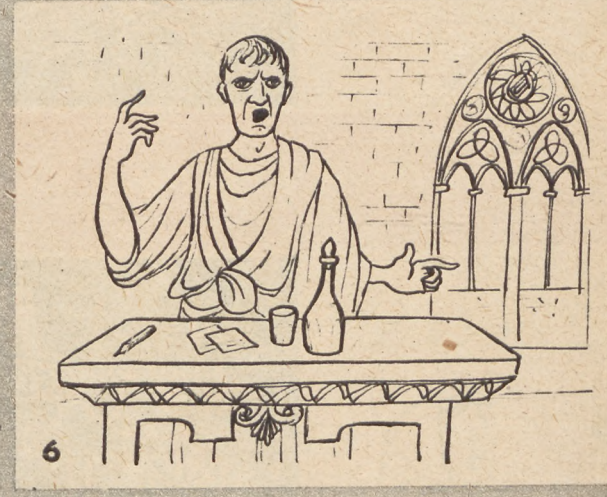
3 Daniel Defoe pisze „Robinsona Cruzoa”



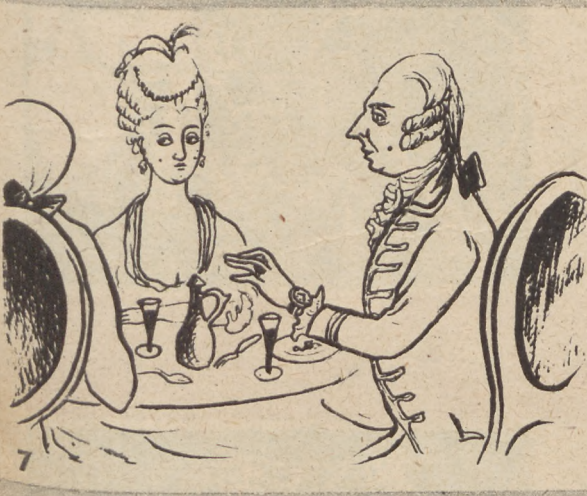
4 Fryderyk Chopin komponuje



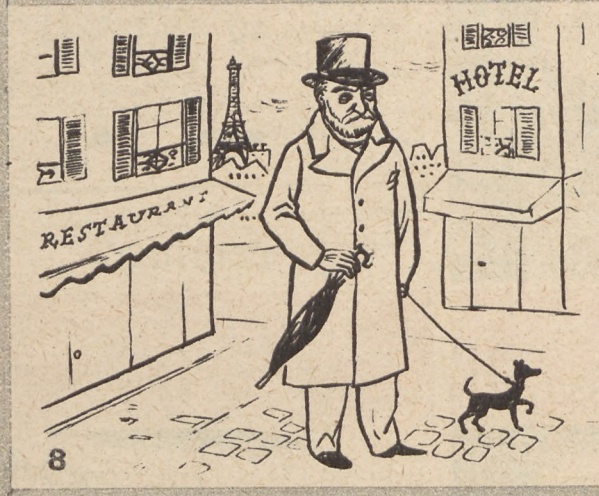
5 Dantę przy pracy



6 Cyncero wygłasza mowę przeciwko Katylinie



7 Obiad czwartkowy u Króla Stasia



8 Wiktor Hugo na przechadźce w Paryżu



9 Mikołaj Kopernik



10 Admirał Nelson w bitwie pod Trafalgar



11 Mickiewicz i Puszkina



12 Krzysztof Kolumb odkrywa Amerykę



WIOSNA...



WIOSNA...



PRZYLOT PTAKÓW



WEZBRANE FALE



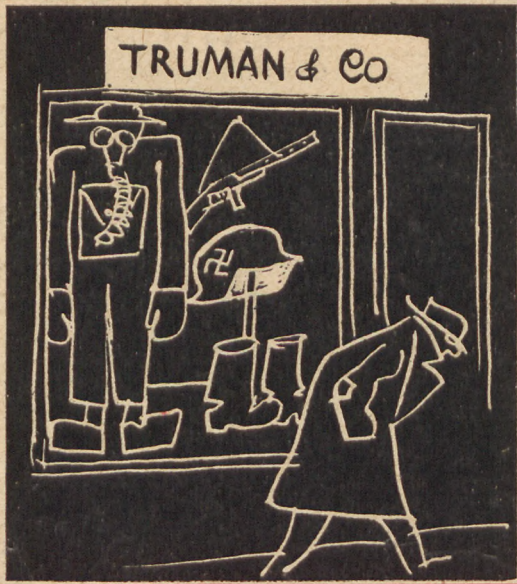
ZALOTY



PORZĄDKI WIOSENNE



MODA WIOSENNA



SEZON SPORTOWY

